Rok V. Czerwiec — Lipiec 1903. **Nr. 6—7.**

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“

Do kolegów maturzystów.

Nowy zastęp młodzieży wkracza w progi akademickiego życia, przybywają nam nowi towarzysze pracy i studyów, walk i wysiłków. Przed nimi otwiera się najważniejsza era życia, rozjaśniona blaskami nadziei i marzeń, a zarazem brzemienna dojrzałą przyszłością mężów, którzy w życiu narodu przewodzić będą. Niechże nam wolno będzie wypowiedzieć słów, a raczej życzeń kilka prawem kolegów starszych, co się w odmęcie akademickiego już skąpali i kilka zeń doświadczeń wynieśli. W szczególności o najbliższe pokolenie galicyjskiej młodzieży akademickiej nam chodzi. Na nią w historycznej dobie obecnej spada obowiązek najcięższy, obowiązek wytworzenia i rozwijania zdrowej myśli politycznej polskiej, unarodowienia wszelkich dziedzin życia, stworzenia typu obywatela polskiego. Życie młodzieży dwóch innych zaborów potoczy się koleją, w jaką je wrogowie wepchnęli: koleją ciężkiej ofiarnej walki o wydzierane podstawy narodowego bytu, o własną narodową świadomość. Jedna tylko młodzież galicyjska posiada możność regulowania własnego życia, choć posiada, niestety, zbyt małą ważności swej roli świadomość. I dlatego pierwszem życzeniem, jakie pod adresem kolegów wstępujących obecnie w progi akademickiego ży-

cia w Galicyi wypowiadany będzie — by nie zapominali ani na chwilę o swem wobec innej młodzieży polskiej stanowisku uprzywilejowanem, by stanowisko to we wszystkich kierunkach wyzyskać należycie potrafili. Jednym z wielkich przywilejów, z których młodzież polska w Galicyi korzysta, jest możność jawnego organizowania się i jawnego publicznego życia. Niech więc najmłodsi koledzy nasi pouczą, jeśli tego będzie potrzeba, starszych, jak się organizacye własne szanuje i jak się pracuje dla ich dobra. Nastąpiło bowiem w ostatnim zwłaszcza rokn akademickim na gruncie lwowskim pewne tych pojęć wypaczenie. W pewnych kołach zidentyfikowano niemal pracę dia dobra towarzystw z ciągłemi na ich kierowników napaściami; wyrodził się typ maniaków — prześladowców wiecznie poszukujących dziury na całem, wietrzących i tropiących ustawicznie jakieś nadużycia. Wykarmieni na literaturze i pojęciach naszych politycznych stronnictw opozycyjnych, z mózgiem przeładowanym świadomością istotnych czy rzekomych nadużyć popełnianych przez administracyjne i polityczne władze nasze, koledzy ci przenosili żywcem swoje pojęcia na grunt towarzystw akademickich, dając im zamiast twórczej umysłowej pracy, ciągłe podejrzenia o nieistniejące nadużycia, utrudniając lub uniemożliwiając zgoła pracę tym kolegom, co swoje siły, czas i zdolności dla dobra towarzystw poświęcić zechcieli.

Tę różnicę między bezpłodnem opozycyjnem krzykactwem a pracą twórczą niech sobie uprzytomnią dobrze koledzy najmłodsi, gdy w szeregi towarzystw akademickich wstąpią.

A dalej życzylibyśmy im, aby przejęli się sami i u innych wymusić potrafili szacunek dla naszych zebrań wspólnych, dla wieców akademickich. Aby zapanowała znowu, do niedawna wśród młodzieży lwowskiej powszechna a dziś zdeptana zasada, że ostatnią racyą w przekonaniowych sporach nie mogą być krzyki, hałasy i obelgi na przeciwników miotane, ani tembardziej — świstawki. Że depcą i poniewierają wzniosłe zasady wolności słowa ci, którzy do takich środków „przekonywania“ się uciekają; że poniżają godność akademicką i godność zgromadzeń inteligentnej młodzieży spychają do rzędu łobuzerskich zbiegowisk.

Niech o tem pamiętają nasi koledzy najmłodsi, a w potrzebie niech przypomną tym, których zaślepia nienawiść partyjna.

I o tem jeszcze nasi najmłodsi koledzy pamiętać powinni, że na gruncie akademickiego życia niema miejsca dla stronnictw politycznych, — że mogą istnieć jedynie różnice przekonaniowe.

A jeśli zaślepiona zawziętość i nieprzebieranie w środkach zrozumiałemi są w walce politycznej, gdzie chodzi o władzę i jej materyalne równoważniki, to przenoszenie sposobów i taktyki walki na grunt życia młodzieży okazać może jedynie w najwyższym stopniu ujemne skutki. Zerwanie węzłów koleżeńskich, tak drogich i dobroczynnych dla kształtującej się młodzieńczej duszy, zatrucie jej przedwczesną goryczą, a nawet cynizmem — oto jedyne skutki oddawania akademickiego życia pod komendę stronnictw politycznych.

Ujęcie w prawidłowe łożysko biegu akademickiego życia, które powinno płynąć wartkim potokiem, ale nie tworzyć brudnych odmętów osobistych kłótni i zatorów ciągłych waśni partyjnych koniecznem jest z powodu wskazanej powyżej wagi stanowiska młodzieży w Galicyi, w szczególności zaś nabiera ono znaczenia ze względu na lokalne lwowskie stosunki.

Pozycya młodzieży lwowskiej wyrażać się winna w ciągłem obronnem pogotowiu bojowem. Stanowisko młodzieży polskiej podkopywane jest tutaj ustawicznie przez liczne, niechętne lub wrogie nam żywioły. Tem konieczniejszem jest skupienie się młodzieży polskiej pod jednoczącym sztandarem narodowym, tem szkodliwszem rozpraszanie sił na walki wewnętrzne. Strzedz się musimy, aby wrzawa tych walk wewnętrznych nie ogłuszyła nas na odgłosy niebezpieczeństw zbliżających się z zewnątrz; zwłaszcza, jeśli niebezpieczeństwo, porzuciwszy taktykę hałaśliwych i gwałtownych szturmów, chwyci się środków powolnego a systematycznego zdobywania jednej pozycyi za drugą.

Utrzymanie polskiego chakteru uniwersytetu lwowskiego, możliwe pomnożenie jego naukowych sił i zasobów powinno być nieustanną troską młodzieży polskiej, powinno przedewszystkiem absorbować jej siły i energią.

Zajęci drobnemi kłótniami, zmarnowaliśmy rok ostatni, nie zdążyliśmy nawet sformułować sobie i do publicznej wiadomości podać, jakie braki odczuwamy na naszej tak bardzo upośledzonej a tak nam drogiej i dla naszego rozwoju cywilizacyjnego ważnej Wszechnicy lwowskiej.

Zadaniem to będzie Waszem, koledzy.

Nie chcielibyśmy być złymi prorokami, ale wydaje się nam pewnem, że Wam również, najmłodszym kolegom naszym, wypadnie czuwać pilnie nad niewzruszalnością polskiego charakteru uniwer-

sytetu lwowskiego, że może wypadnie stoczyć nową walkę, trudniejszą może niż ta, jaką my w swoim czasie stoczyliśmy.

Poważna świadomość zadań i celów, jakie urzeczywistnić powinniście, niechże towarzyszy Wam, koledzy, przy wstępowaniu w mury Almae matris i w szeregi towarzystw akademickich. Świadomość ta uchroni Was od zacietrzewienia się w drobiazgach, imponującą siłą moralnej wyższości narzucić się musi tym, co ją utracili.

Poglądy Staszyca na wychowanie.*)

Postać Staszyca należy do najwybitniejszych w szeregu wielkich ludzi naszych z końca XVIII. i początku XIX. wieku. Z pomiędzy licznych jego prac poblicystyczno-naukowych najwybitniejsze miejsce zajmują „Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego“. Dzieło to wydane w 1785 r. zwróciło na siebie uwagę całego społeczeństwa, wywołując niezmiernie ożywioną polemikę i dyskusyę, i niewątpliwie niemało się przyczyniło do zmiany poglądów polityczno-społecznych, przyśpieszając tem ewolucyę ducha narodowego, której wiekopomnem świadectwem pozostanie na zawsze Konstytucya Trzeciego Maja. W dziele tem znajdujemy najlepsze sformułowanie poglądów Staszyca, ono też stanowi najdokładniejsze odbicie postaci duchowej autora. Staszyc daje nam tu projekt całkowitej reformy Rzeczypospolitej, projekt idący znacznie dalej od postanowień Konstytucyi Trzeciego Maja i w 17 rozdziałach omawia poszczególne działy reform, koniecznych do przeprowadzenia na polu wychowania, prawodawstwa, administracyi, skarbowości, wojska itd. Nie mogąc rozszerzać zbytnio ram niniejszego artykułu, ograni-

*) Dla kolegów, którzyby zechcieli bliżej zapoznać się z poglądami Staszyca, polecamy z większych rozbiorów dzieł jego: „Zarys rozwoju idei społeczno-gospodarczych w Polsce“ dr. St. Grabskiego; „Studya nad wiekiem XVIIII., Stanisław Staszyc“ przez dr. T. Grabowskiego. Przedewszystkiem należy się jednak zaznajomić z dziełami własnemi tego wybitoego polityka i pisarza. Niestety, ostatnie wydanie najcenniejszego dzieła Staszyca: „Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego“ jest, o ile mi wiadomo, wyczerpane. (*Przyp. aut.*).

czymy się tutaj do omówienia poglądów Staszyca na wychowanie, jako kwestyi najbliżej nas obchodzącej.

Staszyc rozumiał dobrze, że przywrócenie Rzeczypospolitej dawnej potęgi i siły nie jest kwestyą zmiany ustaw lub reformy administracyi, lecz musi polegać na głębokiem przeobrażeniu się społeczeństwa, na jego odrodzeniu duchowem. Do tego celu powinna zmierzać edukacya i stąd też Staszyc przywiązuje do niej wielką wagę, co zaznacza wyraźnie, rozpoczynając ten rozdział słowy Jana Zamojskiego: „Zawsze takie rzeczypospolite będą, jakie ich wychowanie.“ Edukacya ta powinna być polską i dostotowaną do potrzeb Rzeczypospolitej, do charakteru i właściwości umysłu polskiego, odmiennego od umysłu innych narodów. „Naród ludzki dzieli się na różne zgromadzenia, narody i państwa. Wszędzie lud, żyjąc podług wziętej wiadomości od swoich ojców, chowany podług woli piewszego stanowiciela, trzymał się dawnych obrządków, stanowił zwyczaje i robił swoją obyczajność. Z tego wszystkiego powstał każdemu narodowi umysł właściwy, którego człowiek przeto, że inaczej myśleć zapomniał, został niewolnikiem dosyć szczęśliwym.“

Dotychczasowe szkoły nie spełniały należycie swych zadań. Ciasna drobiazgowa formalistyka, kazuistyczny sposób nauczania, niepotrzebna strata czasu, wszystko to paczyło umysł i zabijało myśl i ten „duch systematyczny zrobił, że ludzie przez lat dwa tysiące nie myśleli“. Metoda nauczania była zgoła fałszywą, ponieważ stosowano do wszelkich nauk metodę myślenia przyjętą w panującej wszechwładnie teologii. Dedukcya zastosowana bezwzględnie w tej ostatniej, ślepa wiara w jej twierdzenia nie pozwalały na rozwój nauk innych, w których jedynie doświadczenie i długa „niewierność od błędu uwalnia“. Głównym błędem dawnych szkół był ten, że „ich edukacya nie do jednego celu z ustawą kraju zmierzała“, czyli, że nie były dostosowane do potrzeb kraju i społeczeństwa. Skostniałe w scholastycznym szablonie szkoły średniowieczne, jakie przetrwały u nas do chwili reformy Konarskiego i komisyi edukacyjnej, były obce naszemu społeczeństwu i, dając swym wychowańcom pewną ilość suchych, oderwanych wiadomości, nie uczyły myśleć i pomijały to, co obywatelowi kraju jest przedewszystkie potrzebne, a więc historyę ziemi ojczystej, ludzi, wśród których miał pracować. „To też dawne uniwersitates były nieświadomości twierdzami, z których po całym powiecie rozchodzące się błędy wszelkie światło tłumiły“. Reformy komisyi edukacyjnej usunęły w znacznej części powyższe braki, ale szkoły nie odpowia-

dają jeszcze tym zadaniom, jakie winny pełnić szkoły polskie. Reforma szkolnictwa jest więc niezbędną.

Punktem wyjścia programu tej reformy jest jednostka ludzka i stosunek jej do społeczeństwa.

Zgodnie z teoryą Rousseau'a Staszyc wychodzi z założenia, że „człowiek rodząc się nic nie wie, nie zna i nie myśli", posiadając tylko jedno dążenie: bojaźń cierpienia, chęć życia, czyli dążenie do szczęścia i stosownie do tego dążenia „prawdziwa szczęśliwość człowieka dobrej edukacyi najpierwszym celem być powinna". Na tem kończy się jednak wspólność poglądów z francuskim myślicielem, bo o ile ten jako skrajny indywidyalista dochodzi w dalszym ciągu do negacyi kultury i związków społecznych i, wysuwając na pierwszy plan jednostkę, przeciwstawia ją społeczeństwu, o tyle Staszyc do innych dochodzi wniosków. Ludzie z natury nie są złymi ani dobrymi, edukacya złymi i dobrymi uczynić ich może. „Edukacya tej chęci (być szczęśliwym) zniszczyć nie potrafi, ale jej cel odmienia. Edukacya wszystkich szczęść i nieszczęść ludzkich imiona wyrzekła." Edukacya więc wskazuje nam prawdziwe szczęście jednostki. Na czem ono polega, w czem go szukać należy? „Wspomniana szczęśliwość człowieka obywatela jest nierozdzielną od szczęśliwości całego towarzystwa; ponieważ szczęśliwość towarzystwa wynika z użyteczności wszystkich jego mieszkańców, przeto końcem edukacyi krajowej być powinna użyteczność obywatela". Staszyc jako umysł trzeźwy i przenikliwy, jako człowiek gorąco kochający swój kraj i czujący silną łączność, jaka zachodzi między jednostką a społeczeństwem, widzi to, czego nie mógł dostrzedz Rousseau, t. j. tę ścisłą zależność szczęścia jednostki od szczęścia społeczeństwa, do którego jednostka należy. Jednostce przysługuje prawo dążenia do szczęścia osobistego, ale szczęście to leży w szczęściu społeczeństwa. Edukacya mająca na celu szczęście jednostki, winna stworzyć szkołę obywatelską, w której młodzież uczyłaby się swych przyszłych obowiązków obywatelskich, przygotowywałaby się do przyszłej służby dla narodu. Pierwszym obowiązkiem tej szkoły powinno być, dać młodzieży poznanie ludzi, z którymi żyć musi, stosunku do społeczeństwa i Boga. Jest to nauka moralna, którą przedewszystkiem w edukacyi uwzględnić trzeba.

Nauka moralna powinna więc uczyć, że „człowiek wszystko sobie, a kto inny nic mu nie winien". Jednostka sama powinna się starać o mienie swoje, zdobywając je pracą, bo tylko przez pracę człowiek staje się użytecznym. Pracować należy według praw kraju,

pamiętając o tem, że wszyscy ludzie są sobie równi, że nikt nie ma prawa szkodzić innym obywatelom, że „największą cnotą jest powiększenie dobra wszystkich współobywatelów“. Dalej nauka moralna ma uczyć, że „społeczność jest jedyną moralną istnością, której członkami są obywatele — przeto prawdziwe i własne dobro każdego nie różni się od dobra towarzystwa całego“, Krzywda wyrządzona przez nas naszemu obywatelowi jest krzywdą towarzystwa, a tem samem i naszą krzywdą. Jest to główną zasadą nauki moralnej. „Nasza dotychczasowa moralność była czczą, bo tych związków nie tłómaczyła. Ukazuje człowiekowi szczęśliwość, której on nie zna, a nie odkrywa mu źródeł tych nieszczęść, które on cierpi“. A więc prawidła moralności obywatelskiej należy wyprowadzać nie z oderwanych ideałów nieznanej szczęśliwości, lecz z realnych stosunków życiowych, z „wewnętrznej ekonomii kraju,“ jak mówi Staszyć. Kryteryum swego postępowania w stosunkach ze współobywatelami znajduje jednostka w formule: „co tobie nie miło, tego nie czyń drugiemu“. Dalszą cnotą obywatelską jest posłuszeństwo. „Ponieważ zostać obywatelem, jest wyzuć się, czyli oddać swoją wolę i swoją moc osobistą towarzystwu całemu, więc nikt do niewoli, ale każdy rodzi się do posłuszeństwa. Człowiek wtenczas wolność utraca, gdy posłusznym być przestaje. Najistotniejszym przymiotem wolnego obywatela jest posłuszeństwo.“ Jedną z podstaw wreszcie nauki moralnej, jest religia, która uczy o związku człowieka z Bogiem, grożąc karą tym, co krzywdzą ludzi, sprzeciwiają się woli Bożej.

To są główne zasady nauki moralnej, ale nauka sama nie wystarcza, bo „prawidła moralnej nauki dobrze gadać, ale nie dobrze czynić nauczą.“ Młodzież powinna się zaprawiać do stosowania tych zasad w życiu i w tym celu dla załatwiania wszelkich sporów między uczniami, należy z pomiędzy nich mianować sędziów, którzyby te nieporozumienia w myśl powyższych zasad rozstrzygali.

„Moralnej nauki poręką jest historya krajowa. Tę każdy obywatel najpierwej umieć powinien. Dziecię, które najpierwszy raz otwiera swoje oczy, nic innego widzieć nie powinno nad ojczyznę, dla której samej tylko zamknąć je niegdyś obowiązek będzie miało. Pierwszą książką, którą w rękę weźmie, niech będą dzieje tych ludzi, z którymi żyć mu trzeba. Ono jest nieczułe i głuche na los Asyryjczyków i Medów, z którymi nie ma związku żadnego. Ale o swoich pradziadach, o swoim ojcu posłucha ciekawie i zawsze mu te powieści miłe będą. Wielki jest błąd w tych wszystkich

edukacyach, które najpierwej historyi czasów i krajów odległych uczyć się każą". Ludzie, którzy nie znają swego kraju i jego przeszłości, nie mogą go pokochać, nie mogą skutecznie dlań pracować. Stąd też „historya narodowa najpierwiej być uczoną powinna, a potem trzeba uczyć państw sąsiednich, a na końcu dopiero historyę czasów i państw odległych." Po poznaniu ludzi, z którymi ma pracować, człowiek musi poznać kraj, w którym ma żyć, jego rozległość, przyrodę, bogactwa materyalne. A więc po nauce moralnej i historyi krajowej należy uczyć krajowej geografii, krajowego dziejopisma, historyi naturalnej swego powiatu, arytmetyki, geometryi z doświadczeniem. Taki jest plan nauki w szkołach pierwszego stopnia, które powinny być jak najbardziej rozpowszechnione.

W szkołach drugiego stopnia uczyć należy: historyi krajów sąsiednich, praw narodowych, wymowy i skarbowej nauki, naturalnej historyi, krajowej chemii, przystosowanej do płodów i potrzeb kraju, fizyki doświadczalnej, matematyki, z przystosowaniem do architektury militarnej, lub cywilnej, do mechaniki.

Do szkół najwyższych powinni mieć dostęp tylko ci, co odznaczają się wybitnemi zdolnościami i potrafią odnieść z nich należyty pożytek. Nauki powinne być tu wykładane z całą teoryą w całej powszechności, wyrzekłszy się jednak o ile można systematycznego ducha. W tych szkołach, bazdzo nielicznych będą wykładane: historya powszechna, prawo powszechne, polityka i wierszopismo, astronomia, historya naturalna, chemia, fizyka i lekarska nauka.

Do szkół drugiego stopnia należeć ma szkoła rękodzieł i rzemiosł. Logikę i metafizykę Staszyc wyklucza z programu wykształcenia, bo sposób uczenia logiki „tym tylko czyni je użyteczną, którzy już logiki nie potrzebują." Nie suche zasady logiki, ale prawdziwe wyobrażenia i pojęcia uwalniają od popełniania błędów w myśleniu. Do metafizyki Staszyc nie przywiązuje żadnej wagi, hołdując pod tym względem zapatrywaniom współczesnej mu filozofii sensualistycznej. Najlepiej urządzone szkoły nie wykształcą jednak rozumnych obywateli, jeżeli dziecko wyniesie z domu „fałszywe wyobrażenia", jeżeli nie będzie umiało rozeznać „co za prawdę znamy, a czego się tylko domyślamy." Właściwy kierunek rozwoju ducha w pierwszych latach jego życia jest rzeczą niezmiernie ważną, i dlatego Staszyc gorąco nawołuje rodziców do pamiętania o tem, że jednem z głównych ich zadań jest nauczyć dziecko prawidłowo myśleć.

Czy taka edukacya byłaby zadawalniającą, czy spełniałaby swoje zadanie wychowania dobrych obywateli kraju? Nie, bo człowiek składa się z duszy i ciała, a „taka edukacya wydoskonaliłaby duszę, a osłabiłaby ciało.“ W starożytności główną uwagę zwracano na kształcenie strony fizycznej, obecnie ograniczamy się wyłącznie do rozwoju duszy i umysłu, zapominając o potrzebach ciała. Taki system jest szkodliwym, bo stajemy się słabymi, niedołężnymi, a „niepomierne ciała osłabienie sprowadza duszy niedołężność.“ Lepiej więc mniej nieco rozwinąć umysł i duszę, poświecając odpowiednią ilość czasu na wzmocnienie sił fizycznych, bo trzeba, aby edukacya nie była edukacyą samego tylko ciała, albo samej tylko duszy, ale człowieka.“ Ćwiczenie ciała powinno być również przystosowane do potrzeb obywatela i dlatego nauka sztuki wajennej jest w tym celu niezbędna. Wszyscy obywatele powinni być przygotowani do obrony granic kraju swego na wypadek wojny, która jest rzeczą zwykłą i powszechną, bo „ludzie nierównymi rodzą się, i dlatego wojna od początku bywała i bywać będzie do końca.“ Tam, gdzie praw nie ma, o sprowiedliwości mowy być nie może, i słuszność zawsze będzie po stronie silniejszego. Wojna jest potrzebną, bo jest obecnie jedynym sposobem rozwiązywania sporów między narodami. „Dotychczas współczesności ludzkie między sobą praw nie stanowiły. Dlatego narody dotychczas w tym stanie trwają, w którym człowiek, jeśli to kiedy było, żył bez towarzystwa. Gdzie nie masz prawa, tam nie masz sprawiedliwości. Tylko wojna między narodami krzywdy usprawiedliwia, godzi lub wznawia. Dziś ten naród niesprawiedliwość popełnia, który się bić nie umie. Wielka prawda teraźniejszej polityki: kto chce pokoju — niech się na wojnę gotuje.“ Skutkiem niezrozumienia tej zasady Polska ginie, bo „niebaczny naród tylko na niepłaceniu podatków i nietrzymaniu wojska wewnętrzną wolność gruntując, sprowadził na siebie zewnętrzną niewolę.“ Dla odzyskania utraconej potęgi, dla zabezpieczenia godności norodowej, całości i niepodległości ojczyzny, każdy obywatel musi nietylko pracą, ale i krwią ojczyźnie służyć, „powinien więc umieć zwyciężać, bić i gnębić nieprzyjacioły kraju swego.“ „W kraju wolnym jedyną i pospolitą edukacyą być powinny szkoły rycerskie. Tam szkoła obywatela niech będzie razem szkołą rycerza.“

To są zasady, na których Staszyc pragnie oprzeć edukacyę Rzeczypospolitej, stanowiąc Komisyę Edukacyjną, któraby czuwała nad wychowaniem przyszłych pokoleń. Komisya ta miałaby również obowiązek baczyć na wychowanie domowe młodzieży,

nie dozwalając rodzicom na przyjmowanie w charakterze nauczycieli ludzi nieprzygotowanych odpowiednio do spełnienia tych trudnych i odpowiedzialnych zadań. Rozpowszechniony w Polsce zwyczaj przyjmowania na nauczycieli cudzoziemców jest szkodliwy, bo człowiek taki zazwyczaj nie dorasta do wysokości swego zadania, a przytem jako cudzoziemiec nie nauczy ucznia kochać Ojczyznę i pracować dla kraju, nie da mu tego, co dziecku polskiemu jest przedewszystkiem potrzebne. Podobnie złe skutki wywiera wysyłanie młodzieży w zbyt młodym wieku za granicę, zkąd wraca bez znajomości kraju i ludzi, obca duchowo swemu społeczeństwu, niezdolna do pracy dla narodu. Wysyłanie młodzieży za granicę należy więc o ile możności ograniczyć, a nawet w tem „odgradzaniu się murem chińskim od innych społeczeństw“, jak się to dziś popularnie mówi, Staszyc idzie tak daleko, że proponuje wydanie zakazu wyjeżdżania za granicę dla młodzieży, dopóki ta nie ukończy szkół w kraju i nie rozpocznie pracy obywatelskiej. Po ukończeniu edukacyi szkolnej młodzież powinna przejść „szkołę obywatelską“, która ma polegać na kilkuletniej pracy w rozmaitych instytucyach państwowycn dla lepszego zapoznania się ze sprawami kraju swego, dla ułatwienia wydatnej i rozumnej pracy w przyszłości.

Przytoczone powyżej poglądy Staszyca wymownie świadczą o niepospolitej umysłowości i duchu ich autora. Istotnie Staszyc występuje, jako umysł niezmiernie szeroki i bystry, a przytem wybitnie polski. Ta niepospolita wartość myśli Staszyca była jednak niedoceniana przez późniejszych krytyków i historyków. Przekonani o naszej bezpłodności na polu naukowem wszyscy prawie widzą w nim wyznawcę i ucznia Rousseau, starającego się przystosować poglądy swego mistrza do potrzeb Rzeczypospolitej. Jeden St. Grabski wykazuje jasno samodzielność poglądów Staszyca, których nie spotykamy u żadnego ze współczesnych myślicieli, poglądów nawskróś indywidualnych, stanowiących wybitną właściwość polskiego umysłu, nasz samoistny twórczy dorobek w dziedzinie nauk społecznych.

Podobieństwo a nawet identyczność pewnych twierdzeń Staszyca z poglądami zachodnio-europejskich filozofów nie powinna nas dziwić: wszak były to poglądy stanowiące wyraz opinii współczesnej nauki. W ostatecznych wnioskach Staszyc dyametralnie różni się jednak od swoich „mistrzów“, którzy stali na czysto indywidualistycznem stanowisku, odczuwa lepiej istotę życia społecz-

nego. Staszyc unika błędnych wniosków Rousseau, nie jest doktrynerem jak ten ostatni bo sprawdzianem dla jego wywodów rozumowych jest ścisła obserwacya życia, nie staje na racyonalistycznem stanowisku, lecz widzi dobrze, „wiele rzeczy, które jak w myśli stawiane, ukazują się być powabne i użyteczne, tak przy wykonaniu stają się złe i szkodliwe.“ „Jak w przyrodzie tak i w rzeczach politycznych, tylko doświadczenie jest niezawodnym nauczycielem człowieka“. Staszyc nie tylko nie jest ślepym wyznawcą współczesnych nauk filozoficzno - społecznych, ale przeciwnie wyprzedza je niejednokrotnie. Rozumie on to, czego dziś jeszcze wielu zrozumieć nie może, że społeczeństwo nie jest tylko mechanicznem skupieniem jednostek, że są jakieś inne silniejsze węzły między obywatelami, że „społeczeństwo jest moralną istnością“. A przecież pojęcie duszy narodu zostało wprowadzone do nauk społecznych dopiero w połowie zeszłego stulecia. W ustępie o stopniowem wytwarzaniu się odrębnej umysłowości każdego narodu, w zasadniczym poglądzie na społeczeństwo i jego powstawanie widzimy wyraźne skonstatowanie objawów różniczkowania i całkowania społeczeństw, a pojęcia te zostały dokładnie sformułowane dopiero przez Spencera. Jest to zresztą zupełnie naturalnem, bo życie pozostaje zawsze jedno i to samo, zmienne pod względem formy, niezmienne co do treści. Dlatego też Staszyc mógł widzieć te objawy życiowe, które później dopiero zostały uwzględnione i ujęte w jednolity system przez nauki społeczne, bo umiał patrzeć i rozumiał życie. Twierdząc, że społeczeństwo jest jedyną moralną istnością, dla której obywatel powinien poświęcać swą pracę i życie, która jest zupełnym samowładcą wobec jednostki, Staszyc nie ogranicza bynajmniej zakresu działania wolnej woli, nie unicestwia człowieka. Wszak nauka moralna powinna uczyć, że „człowiek sobie wszystko, a kto inny nic mu nie winien“, że sam starać się powinien o swoje mienie. Paradoks Staszyca, że „człowiek wtenczas wolność utraca, gdy posłusznym być przestaje“ jest nim tylko pozornie. Jednostka oddaje swą moc i wolę towarzystwu dobrowolnie, a „posłuszeństwo“ znaczy postępowanie w działalności w myśl dążeń i potrzeb społeczeństwa, to znaczy — praca na gruncie narodowym i w duchu narodowym, taki ścisły związek między jednostką a społeczeństwem że uczucia i dążenia społeczeństwa są i moją własnością, jego dobro mojem dobrem. Postępowanie w myśl tych zasad jest z mej strony dobrowolnem, bo wypływa z mej natury, a więc pierwiastek przymusu, charakteryzujący niewolę nie ma tu miejsca. Ludzie któ-

rzy zatracili lub nie odczuwają ścisłej łączności ze społeczeństwem, ludzie obcy mu duchowo, którzy przestali być „posłusznymi“, nie rozumieją jego potrzeb, do których jednak stosować się muszą, a wszelkie spływające ztąd na obywatela obowiązki, są dla nich ciężarem, spełnianym pod przymusem, od którego chętnie uwolnić by się chcieli. Ztąd widzimy, że żywioły obce społeczeństwu, wśród którego zamieszkują, n. p. żydzi występują wszędzie tak gorliwie w obronie „wolności jednostki“, dążąc w gruncie rzeczy do rozluźnienia węzłów społecznych. Są to zaś dwa pojęcia zgoła przeciwstawne.

Punktem wyjścia i miarą przykładaną do wniosków rozumowych jest dla Staszyca dobro całego narodu. W imię tego dobra, a nie w imię abstrakcyjnej wolności i władzy ludu, żąda on polepszenia prawnej i materyalnej doli chłopów i mieszczan. Szczery przyjaciel prawdziwej wolności, przeciwnik despotyzmu i przymusu, radzi jednak zaprowadzenie rządu dziedzicznego, dowodząc tem, że miłość ojczyzny i wzgląd na jej dobro silniejszemi w nim były niż przywiązanie do oderwanej doktryny.

Współczesność, znamienna dla wielu naszych dawnych pisarzów, występuje z niezwykłą siłą u Staszyca. Te myśli i poglądy wypowiedziane przed 120 laty są nam blizkie, znane: odnajdujemy je w najnowszej literaturze społeczno-politycznej czasów obecnych. Teorya moralna Staszyca uderza dziwnem podobieństwem do zasad znanych nam z „Egoizmu Narodowego“ Z. Balickiego. Występowanie Staszyca przeciwko etyce oderwanej od życia, która stawia nam ideały nieznanej szczęśliwości, dążenie do utworzenia z nauki moralnej nauki życia obywatelskiego, do wysnuwania nakazów etycznych z „prawideł wewnętrznej ekonomii kraju“ odpowiada zupełnie dążeniu do zastąpienia etyki ideałów — etyką społeczną, etyką idei. Twierdzenie Staszyca, że jedynie siła może nam zabezpieczyć wolność, że w obronie tej wolności obywatel powinien umieć „bić, zwyciężać i gnębić nieprzyjacioły kraju swego“, jest identyczne z treścią nakazu moralnego: „nie znoś bezprawia“ z „Egoizmu Narodowego“. Jak u Staszyca ideał obywatela rycerza, tak w Eg. Nar. ideał żołnierza-obywatela winien być celem wychowania młodzieży. Dobro całego narodu jako cel naszej działalności, stworzenie szkoły narodowej, odpowiadającej potrzebom i właściwościom naszego umysłu i charakteru jest wspólny Staszycowi i naszej nowej literaturze i publicystyce narodowej.

A wspólność ta nie jest przypadkową: zarówno Staszyc, jak

i pisarze chwili obecnej są żywem odbiciem współczesnego im stanu społeczeństwa. Niejednokrotnie zwracano uwagę na analogię, jaka zachodzi pomiędzy obecnym stanem naszego narodu, a stanem tegoż w okresie poprzedzającym sejm czteroletni. Jak wtedy, tak i teraz był to okres odradzania się ducha narodowego, okres wzmagania się intensywności życia, podniesienia uczuć obywatelskich. Myśl narodowa w takich chwilach otrząsa się z obcych naleciałości i przejawia wolna i nieskalana z całą świadomością swej indywidualności w dziełach wielkich myślicieli, którzy wtedy jaśniej, lepiej widzą i rozumieją istotę i treść życia narodowego, jego potrzeby i niedomagania. Nie ślepym wyznawcą Rosseau nazywa Grabski Staszyca, lecz „kontynuatorem Skargi, Leszczyńskiego, Wybickiego“. Podobnie i współczesna nasza literatura i publicystyka narodowa jest nie „przenoszeniem na nasz grunt teoryj szowinistycznego nacyonalizmu“, lecz dalszym konsekwentnym etapem w rozwoju myśli politycznej polskiej. Wspólność poglądów, to pokrewieństwo duchowe ze Staszycem, Kołłątajem, wielkimi reformatorami sejmu czteroletniego, których potomność czci jako wielkich ludzi naszych, powinna nam dodawać dumy i otuchy i świadczy, że po dobrej drodze idziemy. Dokąd ona nas doprowadzi — przewidzieć nie można. Wielki prąd odrodzenia w końcu XVIII w. wydał jeden z największych faktów w naszych dziejach — Konstytucyę 3-go maja. Co nam przyniesie obecna fala odradzającego się ducha narodowego — przyszłość pokaże. *Gozdawa.*

O pracy nad sobą.*)

Na niejedną z nas przyszedł ów ważny moment psychiczny, kiedy to czuć poczynamy wstręt do ciasnego zakresu pojęć naszych, do powijaków krępujących nas przesądów i przekonań, kiedy czuć poczynamy ciężar bezmiernej apatyi w nas samych i w otoczeniu

*) Jako skutek wezwania naszego otrzymaliśmy od jednej z koleżanek artykuł, a od jednej z nauczycielek list; zamieszczamy je poniżej. Sądzimy, że i inne koleżanki zechcą udział w dyskusyi przyjąć i poglądy swoje na społeczne i narodowe obowiązki współczesnej młodzieży żeńskiej wypowiedzieć. (Red.)

naszem, i kiedy zarazem tę szarą nędzę naszą rozświetlać poczynają błyski szerszych horyzontów. Od takiej chwili przemyśliwamy, szukamy gorączkowo nowych dróg, rozpoczynamy, a właściwie usiłujemy rozpocząć mnóstwo prac, mamy obraz niejasny wielkich spraw, działań, obowiązków, zdaje się nam nawet, że pracujemy, a tymczasem błąkamy się, lub bijemy głową o mur własnej nieudolności i niedołęstwa — i wśród zawodów ciągłych tracimy wiarę, siły, chęci i bardzo wiele... czasu. Najczęściej dopiero wtedy, gdy zniechęconym opadają ręce, szukamy genezy tego zjawiska. Znajdujemy je w nas samych w naszej nieudolności i nakoniec uczuwamy potrzebę pracy nad sobą, czyli dochodzimy tam, skąd powinniśmy zaczynać.

Praca nad sobą jest rzeczą trudną i może niezbyt pociągającą dla natur ekspanzywnych, a taką jest przeważnie natura młodych. Praca ta wymaga skupienia, bacznego wglądnięcia we własną duszę i wzniesienia się ponad swą małość. Jest więc w pierwszej linii trudną, niemniej jest konieczną, jest punktem wyjścia całej naszej dalszej pracy, o ile zaś nim jeszcze nie jest, to być musi. Weźmy pod uwagę fakt, ża pracować chcemy, chcemy działać, sięgnąć poza sferę dotychczasową, sferę pospolitości. Aby się to stać mogło, same z niej wyjść musimy, musimy ją przerosnąć. Jeżeli to przerastanie pospolitości pozostanie tylko usiłowaniem, da rezultaty bardzo marne, bo nas ośmieszy. Człowiek, który do dzieła nie dorósł, z pewnością nic w robocie nie naprawi, ani też jej nie popchnie, owszem niejedno popsuje. Aby zaś dla wielkiej idei skutecznie pracować — musi być do pracy takiej zdolnym, wielki charakterem i duszą. A czy takim jest ten, kto w pysze swej i zarozumiałości i w upojeniu wielkiemi słowami nie widzi swoich wad i braków? — Wszak odrodzenie zaczyna się od ducha, od serca, od odrodzenia jednostek, a więc od odrodzenia samych siebie, od pracy nad sobą. Tyle o jej ważności i konieczności, teraz o niej samej: na czem polegać ma, i jak ją prowadzić należy.

Polegać ma na poznaniu siebie, usuwaniu złych czynników i stron ujemnych, a utrwalaniu i pogłębianiu cech dodatnich — to całkiem jasne i elementarne pojęcie.

W przeprowadzeniu jej uwzględnić potrzeba dwa główne kierunki: pracę nad charakterem, a to zarówno jego cechami indywidualnemi jak i specyalnemi cechami charakteru kobiecego i pracę nad swem wykształceniem t. j. uporządkowaniem po większej części chaotycznych wiadomości, uzupełnieniem rażących braków i roz-

szerzeniem wydnokręgu pojęć naszych. Zaczynam od pierwszego punktu.

W charakterze kobiet uderzają mię najjaskrawiej dwie cechy ujemne, t. j. czułostkowość niezmierna, ów sentymentalizm łzawy a powierzchowny i t. zw. słabość niewieścia, objawiająca się w szukaniu zawsze i wszędzie oparcia i podpory, w trwożliwości przed samodzielnością i odpowiedzialnością za swe czyny. Mówiąc o pierwszej z cech, o czułostkowości, zastrzegam się, że nie miałam na myśli uczucia. Uczucie u kobiety — jak w ogóle u człowieka — jest jednym z najcenniejszych skarbów duszy, nie należy go jednak identyfikować z czułostkowością polegającą na zewnętrznych objawach — na codziennem roztkliwianiu się nad błahostkami. Spotykamy ją zwykle tam, gdzie brak głębokich uczuć. Płytkość i powierzchowność uczuć w ogóle objawia się najwyraźniej w powszechnie grasującym flircie. Jest to jedna z najprzykrzejszych plag, trapiących dorastającą i dorosłą młodzież. Zabiera mnóstwo czasu, targa nerwy, budzi niesmak i niezadowolenie z życia i ludzi, jednem słowem psuje młode dusze. Specyalną odmianą jest flirt okrywający się pozorami poważnej pracy społecznej — wysoce kłamliwa, nieuczciwa, a bardzo ponętna zabawka.

Jako drugą cechę ujemną przytoczyłam brak samodzielności i obawę przed odpowiedzialnością za swe czyny. Prawdą jest, samodzielności mamy bardzo mało — za to istnieje w nas t. z. owczy pęd, popęd do naśladownictwa. W popędzie tym tkwi i bardzo ważną rolę odgrywa owa bojaźń przed odpowiedzialnością — przypuszczam, jest nawet jego głównym czynnikiem. My się boimy pójść nową drogą, ale skoro jedna z nas zdecyduje się zrobić początek — dążymy za nią częstokroć bez zastanowienia. Dlaczego? Bo odpowiedzialność za to zrzucamy niejako na tę pierwszą. Sądzę, że daleko nam będzie do urzeczywistnienia celu, jeśli nie zdobędziemy się na samodzielność w działaniu i wzięcie za nią odpowiedzialności. Dopóki się na tym punkcie nie zmienimy, pozostaniemy piłką lub pionkiem w ręku innych, tych mianowicie, którzy będą mieli odwagę wziąć odpowiedzialność za nasze czyny.

Przechodzę do punktu drugiego t. j. do wykształcenia. Przedewszystkiem trzeba wziąć pod rozwagę, że braki u nas pod tym względem są znacznie większe niż u mężczyzn, bo nas za mało i nie dobrze uczą, że zatem zaspokojenie potrzeb naszych w tym kierunku, więcej pracy przysporzyć musi. Dalej pamiętać trzeba, że pomiędzy umysłowością kobiety a mężczyzny jest pewna różnica.

Kobieta posiada więcej intuicyi, czasem tylko daru odgadywania i sprytu, mężczyzna więcej ścisłości w rozumowaniu. Wniosek zaś z tego najpierwszy: powinniśmy się jednak trochę wcześniej zacząć uczyć się myśleć — aby nam brak tej umiejętności nie przeszkadzał w oryentowaniu się w najrozmaitszych sprawach i kwestyach. Już wspomniałam, że braki w wykształceniu naszem są ogromne i niema chyba jednej gałęzi wiedzy, w którejbyśmy nie potrzebowały gwałtownie skompletowania wiadomości. Szersze omówienie tej kwestyi przechodzi stanowczo ramy artykułu i wymaga może większej kompetencyi — na razie więc poprzestaję na ogólnem zaznaczeniu. Nakoniec pragnę poruszyć kilka zasadniczych pojęć, które wpływ mają zarówno na umysł jak i na charakter, pojęcie tyczące się w ogóle typu kobiecego.

Pierwszą kwestyą, jaka mi się tu nasuwa jest t. z. przeznaczenie kobiety, a drugą z pierwszej niejako wysnutą, jest jej uspołecznienie.

Przeznaczenie kobiety, t. j. pojęcie tego przeznaczenia odgrywa niezmiernie ważną tak w kształceniu umysłu jak i charakteru. Dotychczasowe powszechne pojęcie przeznaczenia kobiety wpływa na oba te czynniki ujemnie. Stanowisko młodej dziewczyny, na które ją, co prawda, dość gwałtowaie spychają — jakkolwiek często i ona sama najzupełniej się niem zadawala — jest prawie upokarzające. Charakteryzuje się ono skierowaniem wszystkich sił duchowych, całego zasobu inteligencyi w kierunku . . . zdobycia męża, a więc jest nakreśleniem sobie jednego celu, zdobycie osobistego szczęścia. (A pamiętajmy, że i to już należy do pobudek wyższych.) Jest to pojęcie nietylko niskie, ale i ciasne, i kwestyi tej tak dalej stawiać nie możemy. Pamiętajmy, że takie jej stawianie szacunku godne stanowisko żony, jakie kabieta zdobywa — obniża. Pamiętajmy też, że osobiste szczęście najwyższym celem i rezultatem ludzkich usiłowań być nie może. Prócz tego, że jest członkiem rodziny, powinna się kobieta czuć członkiem społeczeństwa, i już choćby z tego względu osobistego szczęścia nie powinna uważać za cel jedyny. Uspołecznienie kobiety jest jedną z najpierwszych bo zasadniczych kwestyj równouprawnienia, a może najtrudniejszem do wpojenia pojęciem. Mimo, iż hasła feminizmu od dawna już na ten temat rozbrzmiewają — pojęcie równości praw i obowiązków nie wsiąkło jeszcze w istotę duchową kobiety. Wsiąka powoli pojęcie równości praw, mniej — pojęcie równości obowiązków, a najmniej zrealizowanie obu tych pojęć — równe z mężczyzną obywatelstwo.

Na tym punkcie stoją dziś kobiety na dość dziwnem stanowisku. Rzadko kiedy spotkać można zrozumienie tego, że obowiązkiem naszym jest interesowanie się sprawami ogólnemi, publcznemi. Z reguły uważamy to za osobistą zasługę, wyjątkowo za obowiązek, a czasem nawet za . . . błąd. Jeżeli przyjmiemy, że kobieta jest przedewszystkiem człowiekiem, to z założenia samego wyniknie fałszywość tak bardzo rozpowszechnionego pojęcia.

Poprzestaję na razie na tem. Nie objęłam całości — poruszyłam tylko punkty pewne jednej części, t. j. wad naszych — sądząc, że najpierw wykorzeniać trzeba to co złe, a następnie rozpleniać dobre.

B.

* * *

Otrzymaliśmy list następujący:

„Zbawienny to głos — który nas, kobiety, powołuje do pracy narodowej. Sądzę, że każda Polka, kochająca naszą Ojczyznę, z chęcią i zgotowością poświęcenia się nawet głosu tego usłucha. Szczególniej należałoby się zwrócić do kobiet matek i nauczycielek, a więc do tych, którym powierzone jest wychowanie dziatwy. Niestety jednak, mało matek, a jeszcze mniej nauczycielek poczuwa się do obowiązków narodowych. Na ustach może wiele frazesów, lecz czyny nie idą ze słowami w parze. U pierwszych życie codzienne nieraz pełne kłopotów, a częściej objawiające się próżnością — sprawia, że zapominają o obowiązku wszczepiania w dzieci miłości Ojczyzny. Minęły te czasy, kiedy to matki, ucząc pacierza, uczyły zarazem dziejów kraju ojczystego. Miłość Ojczyzny była równocześnie wszczepianą z pierwszemi zasadami katechizmu. Dziś tak, niestety, nie jest. Skąd więc ma się wziąć uczucie, jeżeli nie zaszczepiono go w sercu dziecka, jeśli nie nauczono je czcić i kochać Polskę już w domu, jeżeli później skąpą miarką odmierzają mu suche wiadomości o narodzie własnym w szkole rządowej. Toteż nie dziw, że obojętność dość szerokie obejmuje koła. Zdania moje opieram na codziennem doświadczeniu. Wystarczy wspomnieć, że o Konstytucyi 3-go maja na partykularzach nic nie wiedzą. Jakim sposobem, pytam się, może być dziecko polskiem z uczucia narodowego, gdy w domu nie wiedzą o takiej pamiątce narodowej, gdy w kole rodzinnem o wszystkiem jest mowa, tylko nie o sprawach polskich. Nie mówię tutaj o wszystkich kobietach, lecz tak bywa po największej części.

A nauczycielki? Te zwykle trzymają się ściśle planu naukowego, a zapewne z bojaźni, by przypadkiem nie narazić sobie władzy — zapominają w szkole, że są Polkami. O ile znam szkoły ludowe, nie zauważyłam postępu narodowego.

Obudźmy się wszystkie — nieśmy i my wytrwałą pracę, polegającą na czynie, a nie na czczych słowach! *Wera.*

Nowoczesna Polska w „Wyzwoleniu" Wyspiańskiego.

Smutne nastały dla nas czasy po ostatniem powstaniu; nie straty poniesione na polu bitwy, nie ofiary, jakie złożyliśmy na ołtarzu Ojczyzny, lecz zajęcie dominującego stanowiska przez żywioły i kierunki rezygnacyi, oto najważniejszy minus w naszym bilansie narodowym z epoki popowstaniowej.

Chmura pesymizmu zawisła wszędzie, wszystkie prawie dziedziny umysłowości naszej nie były od niej wolne, ona też staje się tłem, na którem rozwija się całe prawie nasze życie intelektualne. Więc „postęp" warszawski, szkoła krakowska, przybyszewszczyzna, „modernizm" i „dusze współczesne" — wszystko czerpie swe siły ze złowrogiej czary zwątpienia. Jedni za cel w życiu wskazując objęcia „wykonawców Nemezis dziejowej", drudzy urzeczywistnianie zachodnich formułek, inni roztopienie się w dociekaniach mglistego i nieuchwytnego Bytu, zamknięcie się w krainie własnej duszy — byli właściwie dziećmi jednego i tego samego ojca, dziećmi... pesymizmu narodowego.

I zaczął się wytwarzać jakiś dziwny nastrój w społeczeństwie naszem; zasłuchani w dźwięki mowy augurów zatracaliśmy coraz więcej poczucie życia, poczucie rzeczywistości, coraz więcej stawały się bezkrwistemi i wodnistemi nasze ideały narodowe, i coraz częściej słowo „Polska" (o ile je wymawiano) nie oznaczało nic więcej ponad frazes bez treści, lub co najwyżej ponad pewną kategoryę logiczną. Lecz tak dłużej być nie mogło. Bo oto budzi się, długo tłumiony samozachowawczy instynkt narodu, instynkt, który pod wpływem wystąpienia na widownię szerszych mas ludowych zaczyna się przeradzać w nacyonalizm, jako prąd myśli twórczej, nie zasklepiającej się w żadnych dogmatach, jako prąd

wiary i ufności w narodowe siły, prąd związany ściśle z życiem, interesami i uczuciami społeczeństwa polskiego.

Że zmiany dokonane w życiu nie mogły przejść obojętnie dla literatury, to pewne;ale też i to z drugiej strony musimy przyjąć za pewnik, że doniosłe chwile w rozwoju społeczeństw, tylko wyjątkowo wielkie natury poetyckie odczuć i zrozumieć potrafią; takie właśnie zadanie przypadło w udziele Wyspiańskiemu.

Już w „Kazimierzu Wielkim“ rzucona pesymizmowi rękawica była zapowiedzią stanowczej z nim rozprawy; lecz dopiero gdy poeta skąpał się w orzeźwiającej atmosferze ludowej „Wesela“, dopiero wtedy otrzymaliśmy doskonały obraz tego starcia, tej walki, jaką młode pokolenie, młoda myśl polska staczać musi ze wszystkiem, co tchnie płytkością i szablonem, a co najważniejsza z apatyą i ze zwątpieniem. Tym wizerunkiem owej chwili przełomowej, w jakiej żyjemy, stało się „Wyzwolenie“. „Wyzwolenie“ jest jakby epopeją narodową w dramatycznej formie, jakby „zwierciadłem w którem każdy stan“ — dodajmy i typ współczesny — „snadnie przejrzeć się może“. Jak w kalejdoskopie przesuwają się przed naszemi oczyma ci reprezentanci „Polski współczesnej“, te wyrocznie wodzące za sobą cały nasz naród, wreszcie te prądy w dziedzinie myśli naszej, które spowiły całe społeczeństwo do snu i nie pozwoliły mu szukać i tworzyć takich form w życiu, jakie każdy zdrowy organizm narodowy koniecznie posiadać musi. — Więc idą ci „naturalni przywódcy“ (Karmazyn, Hołysz) uprawiający w braku czego innego kult — rzekomo w nich wrodzonego— „honoru Poloniae“, idą ci pesymiści w guście Prezesa obawiający się wymówić słowa: Polska, idą ich antytezy, krzykacze jak Przodownik, idą ultramontanie w rodzaju Prymasa, idą Samotniki — myśliciele, idą... a wszystko jest przeniknięte jakiemś strasznem jak chłód grobowy zwątpieniem, wszystko sprawia na nas wrażenie, jak byśmy się znajdowali na pogrzebie Polski żywej, a na chrzcie Polski frazesu, lub Polski, jako jakiejś tylko grupy etnicznej.

Ale to jeszcze nie koniec; do tych typów w życiu, jako uzupełnienie „Polski współczesnej“ trzeba dodać typy w dziedzinie umysłowości, trzeba dodać „Maski“. Więc jedna z nich, to reprezentantka „savoir vivre'u“ i „Podfilipskich“, druga dowodzi, że trzeba „zagłębić się i myśleć nad Polską i Słowiańszczyzną i snuć ją w mgłach oparnych z łąk i w złotym tęczy łęku“, inną znów „przejmuje ta bezdenna głębokość myśli, ta głębia ducha idącego „ku odkupieniu przez mękę i ból, ta . . . Chrystusowość“ — ale

najwięcej charakterystyczną jest maska 11. Maska ta, jakby zespolenie poglądów mesyanistów naszych z pierwszej połowy XIX. w. i . . . pewnych historyozofów, a zwłaszcza publicystów współczesnych; ona chce, jak jej to wykazuje Konrad, aby Polska była „mitem narodów, państwem ponad państwy, prześcigającem wszystkie „Republiki i Rządy, oczywiście wymarzonem, niedościgłem. Ma być „marzeniem, tak ideałem... Tak, a nigdy ma się stać, nigdy Być, „nigdy się nie urzeczywistnić“; ona wzdryga się przed wszelką cenzurą narodową. Jakto? Więc i w tej przyszłej Polsce może być komuś nieprzyjemnie, może być — horribile dictu — prokurator z czerwonym ołówkiem i — Boże, żebym w złą godzinę nie wymówił — militaryzm, ten potwór i moloch ludzkości?... Nie potrzeba nawet kłaść adresu na tem wyznaniu wiary, aby każdy w mig odgadł jego miejsce przynależności. Mimowoli przypomina się tu ciekawa i charakterystyczna polemika „o wojsko“, te burze, jakie ściągnął na siebie autor artykułu w „Tece“, ze strony różnych naszych „humanitarystów“ stojących na stanowisku, że jeżeli już koniecznie ma być kiedyś ta Polska, to nigdy inna, jak tylko w formie republiki idealnej, nie opartej żadną miarą na jednej z tych „brutalnych“ podstaw, na której stoją wszystkie prawie państwa, t. j. na wojsku. Poeta doskonale odczuł, zrozumiał i przedstawił tych „wszechludzi“ umiejących żyć tylko formułkami zachodnich proroków, umiejących się co najwyżej obracać w kole z góry powziętych idei i poglądów, a nie mogących, czy nie chcących studyować życia, jego przemian i ewolucyi; on zrozumiał dobrze, że pod pokrywką tych „szczytnych“, „niebosiężnych“ idei dokonuje się rzecz oburzająca, dokonuje się kradzież popełniana na narodzie. Więc też budzi się w jego bohaterze potrzeba obrony tego narodu przed „oszustami“:

„Zasłonię go przed oszustami, tymi, co mu odbierają pychę „i karzą się kajać w prochu i upodleniu, i żebrać. Przed tymi „chcę mój naród ocalić, co każą mu jak żebrakowi skomleć i jęczeć — jemu bogaczowi... jemu, który jest bogaczem takim sa„mym jak każdy inny“. — Ale dość już tych masek, dość już tego smutnego przeglądu naszej „Polski współczesnej“; choćbyśmy nie wiem jak wiele brali tych masek na indagacyę i jak długo się nad niemi zastanawiali, rezultat będzie zawsze jeden i ten sam: zawsze otrzymamy ciemnemi, lecz niestety prawdziwemi rzucony barwami obraz tej naszej „Polski współczesnej“. — Lecz nie mógł na tem poprzestać poeta. Zostawić rodaków bez nadziei na przy-

szłość? Nie! tej Polsce „współczesnej“, trzeba przeciwstawić nowoczesną, tym bezkształtnym tworom wyobraźni i myśli, trzeba przeciwstawić coś. coby miało i krew i ciało, słowem formule, szematowi i szablonowi trzeba przeciwstawić życie. Więc zbudziła się naprzód gwałtowna reakcya przeciw tym wszystkim współczesnym ideom i prądom, a jeszcze więcej buchnęła z żywiołową potęgą chęć życia, chęć wybiegnięcia po za to zaczarowane koło abstrakcyi: „Nie chcę nic... nikogo, żadnych stronnictw, żadnych idei, „one wszystkie upadły... chcę, żeby w letni dzień,

w upalny letni dzień
przedemną zżęto żytni łan,
dzwoniących sierpów słyszeć szmer...
Chcę... słyszeć, widzieć, tężyć słuch,
jak z kwiatów spada kwietny puch,
jak lęk i groza kosi łan
wśród ciszy pól i gór...
Chcę... patrzeć po konarach drzew:
od których, z jakich stron
słonecznych żarów wionie wiew,
jak krąży w drzewach sok...

Tak zanurzywszy się w tym strumieniu życia, Konrad poczuł nowe w swej duszy siły; a kiedy jeszcze ukazuje mu się rzewna uroczystość wigilijna, a z nią tyle związanych narodowych tradycyj — wtedy z piersi jego bucha potężny hymn wiary, jakby „credo“ młodego narodowego ruchu:

Daj nam poczucie siły
i Polskę daj nam żywą,
by słowa się spełniły
nad ziemią tą szczęśliwą.
Jest tyle sił w narodzie
jest tyle mnogo ludzi
Niech się królestwo stanie
nie krzyża lecz zbawienia.
Oddaj nam, Jezu Panie,
twą Polskę objawienia.

. . . .

Nie scierpię już niedoli
ani niewolnej nędzy
Sam sięgnę lepszej doli,
i łeb przygniotę jędzy.
Zwyciężę na tej ziemi
z tej ziemi Państwo wskrzeszę.
Synami my twojemi,
błogosław czyn i rzeszę...

Teraz już stanowczy koniec „jego błąkaniu“ i „koniec jego męce“; po długiej wędrówce znajduje Konrad wreszcie to, czego tak długo szukał: wyzwolonemu od „potęg“ u których „terminował długo“ wskazuje Hestia jako cel życia pracę narodową, pracę nad łączeniem rozbieżnych grup, warstw, stanów i klas naszego społeczeństwa, obronę narodu przed wszystkiem co mu przynosi zagładę pod wszelką formą:

Wziąć tobie topór oburącz
i siąść stróżem u proga.
I nie zwolić ni piędzi ziemi.
Co Bóg rozwiązał, — łącz!
Z rozkazu i woli Boga!

Łącz! bo dziś, kiedy gromy zewsząd biją, najwięcej nam potrzeba łączenia; dziś, kiedy nam wszędzie przeciwstawiają materyalną przemoc i my musimy innym taką samą przeciwstawić siłę, a tylko wtedy uczynić to będziemy zdolni, gdy stworzymy silny organizm narodowy, którego formą i organem będzie państwo polskie, „Na„ród ma jedynie prawo być jako państwo“ — mówi nam Konrad-Wyspiański i — wierzmy mu, bo prawdę mówi; naród, który nie żyje życiem państwowem, lub nie stara się go wytworzyć, czy prędzej czy później zginąć i stracić swą indywidualność musi.

Kończąc tę wiązankę uwag, jakie mi się przy czytaniu „Wyzwolenia“ nasunęły, na jedno jeszcze chciałbym odpowiedzieć. Mógłby ktoś mianowicie zarzucić, że myśli rzucone nam przez genialnego poetę nie mogą znaleźć uwzględnienia w życiu, jako pewnego rodzaju fantasmagorya poetycka. Nie! Poeta sam to doskonale czuł, że on tej „Polski nowoczesnej“ nie stwarza, bo ona już rodzi się w życiu: „Oto buduję Jeruzalem, oto buduję Polskę li — za zmysłem oczu i za słuchaniem idąc“....

Więc też zwłaszcza my, młodzież polska mamy przed sobą tylko jedno zadanie: to państwo polskie, które stworzył potężny pieśniarz naszych dusz w świecie wyobraźni, tworzyć i stworzyć w świecie czynu! *St. Omski.*

Młode pióra.

IDĄCYM W ŻYCIE.

Idący w przyszłość w ciemnej pomroce
Śród rozpętanych igrzysk żywiołów
Niech nie tchną w życie szarych popiołów,
By stłumić niemi duchowe moce.
A choć na czole z cierni korona,
Boleśnie raniąc, krwią zlewa oczy,
Niech cień rozpaczy z wami nie kroczy!
Bo nasza przyszłość — wiara natchniona:
W moc krwi wylanej przez rękę wroga,
W moc skargi cichej braci męczonych,
W moc krwawej Polski, zhańbionej Litwy,
W moc nieustannej wielkiej modlitwy,
Którą ślą setki przed stopy Boga
Z piersi bezkresnym smutkiem strawionych.
Gdy cierpieć będziem, okrzyk zwątpienia,
Niech z ust zbolałych nigdy nie spłynie.
Raczej kto wątpi, niech marnie zginie,
Jeśli sił niema kochać cierpienia.
Ten krzyż, co ciśnie słabe ramiona,
Niech nam do ziemi czół nie przygniata,
Niech myśl swobodna w górę ulata,
Kędy zabłysła gwiazda wyśniona.
Gdy nadmiar bolu strawi nam jadem
Serce samotne: gdy siły zwiodły,
Wznieśmy do Boga pokorne modły,
By nieść znów dalej cierniowy dyadem,
Bez skargi marnej z cichem poddaniemi—
I służyć braciom nawet — konaniem.

Kazimierz Lechita.

OLBRZYM.

(STANISŁAWOWI Z.)

I.

Żywot wam mój opowiem, jak sny, co się roją
I moc ja wam ogromną przd oczyma spiętrzę;
Słyszcie: oto ukażę piersi mojej wnętrze,
A w onej wam ukażę hardą duszę moją.

Hardość mi siadła wielka na wyniosłem czele,
I grom usnął na straży pod moją powieką,
Jeno mi przed oczyma chmur cielska się wleką,
A w piersi mojej jakby płonął żar w popiele.

Słyszcie! Moc mam i stalną na piersi zbroicę,
Że jej młot hartowany w ogniach nie rozwali,
W burzy czas, błyskające gromem mam źrenice;

A oto jakiś straszny żar się we mnie pali,
I pierwszy raz ujrzałem, czegom nie znał — trwogę,
Oną chciałbym piorunem zwalić — i nie mogę.

II.

Powiem wam. Byłem mocarz, a ogniste łuny
Lśniły mi jak baldachim królewski nad głową;
Grzmot idący po sklepie było moje słowo,
A wichry były moich rumaków tabuny.

I ostałem sam jeden, i w purpurze płonę.
Bo odbiegli mię owi, którzy byli ze mną;
Chciałem je przykuć w miejscu gromem — nadaremno
I strwożyło się we mnie serce niestrwożone.

Mocarz byłem, pożarem lśniły moje stale,
Z głazu miałem kowane straszliwe ramiona;
Przeczże mię owa karłów rzesza nie usłucha?

Przeczże jej jednym ciosem jak gromem nie zwalę,
I czemu jako robak u stóp mych nie skona,
Przedemną, com jest jako wulkan, gdy wybucha.

III.

Pustka była straszliwa we mnie i koło mnie
Jękiem ciągłym dzwoniąca, co mi walił w skronie,
Przełom podniósł me tężne, z głazu kute dłonie,
Lice kryjąc — bom oto trwożył się ogromnie.

Grom mi zamarł na uściech, harde słowo moje,
I czułem, że nikogo śmiercią nie dosięże;
Układły się gdzieś na dnie błyskawic mych węże,
Jeno serce o stalną mą waliło zbroję.

Taka mię ogarnęła trwoga i tęsknica,
Że mi żywot na piersi zaciężył ołowiem,
Żem już nie chciał jak króle władnąć ludzkiem mrowiem,

Jenom w męce pożądał choć jednego lica,
Bym je ujrzał serdecznem, a nie z trwogi białem:
Nadaremno, i pierś ma zadrgała — ja łkałem!

IV.

Otom jest konający i w prochy się walę
Jak jodła; oto ramion więcej nie wyprężę:
Zdejmcie wy mi z mej piersi ogromnej pawęże,
Bo mię dławią i więżą oddechy te stale.

Nie przeto byłem mocarz, żem trwożył nikczemne.
I że z trwogi przed gromem moim tłumy marły;
Wiedźcie wy — niechaj zbroje wdzieją na się karły
A zatrwożą zbrój chrzęstem marne płazy ziemne.

Otom jest konający i dreszcz po mnie idzie
Śmiertelny, a w głębinie duch się we mnie miota,
I serce mam pęknięte jakby od obucha.

Wiedzcie wy, czemu oto odchodzę we wstydzie,
I czemu zbyć pożądam nędznego żywota:
Wiedzcie — otom ja hardy, nie był mocarz z ducha!

Kornel Makuszyński.

SYLWETKI ŻYCIA.

Na szarem niebie szarego życia wśród pajęczyn, które zasnuły słońce, zawisł wampir słabości i lenistwa, wysysając z ludzi moc istnienia. Ten ciężki, powolny potwór dusi pierś ludzką i broni przystępu swobodnym tchnieniom pełni życia. Cicho a ciągle zabiera on ludzi, aż pod pleśnią tradycyi jego panowania przestali rozróżniać kształtów upiora; poddali mu się jak przeznaczeniu. Żyją, lecz nie dlatego, że życie bogate jest i wielkie, lecz że się urodzili— a więc żyć im wypadło; przywiązani są nawet do swego istnienia jakąś siłą, a raczej niemocą bezwładności; żyją więc jeszcze po to, aby to życie podtrzymywać. — I wlecze się oto blada karawana mar, napełniając ziemię głuchym jękiem bezpłodnej rezygnacyi, cierpienia, które sami stworzyli i brzękiem kajdan, w które ubrali się dobrowolnie, bo zdaje im się, że życie musi być ciężkie, a człowiek musi być słaby i musi jednak je wlec. Do karawany tej przyłącza się orszak niemniej żałobny tych, którzy zawrócili—renegatów życia, co— młodzi często i zdolni, zrezygnowali z przyszłości, a uwierzyli, że życie ich skończone. Z jakąś dziwną zaciętością maniaka samobójcy usiłują zerwać nić swego rozwoju, a stworzyć ciasną, spokojną klatkę, z ktorejby już nie wyszli. Krzywią się szyderczo na „ideały“ — unikają burz i ich zwiastunów, a szukają towarzyszy do spoczynku w duchowem skostnieniu.

Są wśród nich i tacy, co potrafili wedrzeć się na szczudła „subtelności“, a ubrawszy jałowość swą w secesyjną szatę wszechodczucia, piją czarną kawę i patrzą w przestrzeń — pustą, niestety.

A oto nowy korowód szarych cieni. To ciągnie szereg kościanych dziadków, grzechocząc formułkami.

Czy są jeszcze inni? — Przypatrzmy się dalej sylwetkom z magicznej latarni życia, a ujrzymy może wśród kłębiących się pędzonych wichrem chmur młode uparte głowy tych, których stworzyła bujna fala rozwoju, to upadająca w chwilach przełomu i walk wewnętrznych, to wzbierająca siłą samopoczucia i energii twórczej. Tych, co zaznali pełni życia, a jest ono dla nich rwącym potokiem twórczości i wesela, tych co wchłaniają jednym tchem „całe powietrze Arabistanu“, co czują się zawsze na wirchach życia, a śmiałym, swobodnym czynem inicyatywy twórczej, potrafią zerwać pajęcze nici niemocy zasnuwające promienie życia, aż pierzchną ćmy i nietoperze. *M. P.*

Młodzież polska na Bukowinie.

Zanim podamy wyczerpującą korespondencyę jednego z kolegów czerniowieckich, notujemy na razie najważniejsze daty i informacyjne szczegóły z życia młodej Polonii bukowińskiej, dotychczas nawet szerszym kołom w Galicyi mało znanej.

Polacy na Bukowinie, którzy jeszcze przed 40 laty odgrywali tam wybitną rolę przodującej i assymilującej inteligencyi — dziś wpływy te stracili. Wzrost podsycanej przez rząd centralny sztucznie wśród żydowskiej ludności niemczyzny, język niemiecki jako urzędowy wdzierający się do instytucyj prywatnych i równoczesne wzmożenie się żywiołu rumuńskiego i ruskiego — zepchnęły nas na ostatni plan. Minęły te czasy, gdy oświecony Rumun bukowiński używał w domu języka polskiego; zrośnięty dziś silniej z sąsiednią ojczyzną, narodowo silnie uświadomiony — wyodrębnił się zupełnie, jakkolwiek naturalnym sojusznikiem Polaków pozostał. Zaostrzenie stosunków polsko-ruskich w Galicyi odbiło się i na Bukowinie. Obecny skład sejmu uwydatnia dość wyraźnie dwie grupy: koalicyę niemiecko-rumuńsko-polską i klub ruski.

Nie wiemy dziś, co nam ta spółka przyniesie, dotychczas rządziliśmy się słabo, nie zapewniając sobie należnych nam praw, co choćby w stosunkach szkolnych widocznie się zaznaczyło. Ograniczając się z natury naszego pisma do spraw gimnazyalnych i uniwersyteckich, podajemy wymowne daty, czerpane z dostępnych nam sprawozdań.

Bukowina posiada następujące szkoły średnie: w Czerniowcach dwa gimnazya pełne i jedną filię czteroklasową, szkołę realną, seminaryum nauczycielskie i średnią szkołę rolniczą; w Suczawie 1 gimnazyum, tak samo w Radowcach, w Serecie gimnazyum czteroklasowe. Razem 9 szkół średnich. Przypatrzmy się naszemu stosunkowi liczbowemu w tych szkołach. W Czerniowcach stanowią Polacy najmniejszą ilość ludności: 7.610 na 17.559 żydów, 10.384 Rusinów, 7.624 Rumunów i 9.833 Niemców (ogół mieszkańców 54.171),*) Cyfra nasza zbliża się najbardziej do liczby Rumunów, mamy wobec tak drobnej różnicy właściwe siły równe, zważywszy wyższą cyfrę polskiej inteligencyi.

---

*) Patrz „Gazeta polska“ czerniowiecka r. 1903 nr. 32.

W szkołach średnich stosunek następujący:

I. Gimnazyum — 718 uczniów (sprawozdanie z r. 1901—2) żydów 395, Niemców 150, Rumunów 65, Polaków 61, Rusinów 45, Czechów 2.

II. Gimnazym — 507 uczniów (sprawozdanie 1901—2) Rusinów 257, żydów 133, Polaków 62, Niemców 51, innych narodowości 4.

III. Filia czteroklasowa — 345 uczniów (sprawozd. 1901—2) Rumunów 201, żydów 104, Niemców 44, Polaków 14, Czech 1.

IV. Szkoła realna — 507 uczniów (sprawozdanie 1901—2) żydów 323, Rumunów 62, Niemców 51, Polaków 44, Rusinów 22, Czechów 2, innych narodowości 3.

V. Seminaryum nauczycielskie posiada przeszło 30 Polaków.

VI. Szkoła rolnicza (Landwirtschaftliche Landes-Mittelschule), (według sprawozdania z 1898—99) na trzech kursach uczniów 62. W tem: 33 żydów, Polaków 18, Rumunów 15, Niemców 9, Rusinów 8.

Razem Polaków w szkołach średnich Czerniowiec 229 (dziś ta cyfra naturalnie nieco wyższa). Dla uzupełnienia powyższej statystyki nadmieniamy, że żydzi podają się przeważnie za Niemców.

W I. gimnazyum obok urzędowego języka niemieckiego uwzględnionymi są w szerokim zakresie, jako obowiązkowe dla Rumunów i Rusinów ich języki ojczyste. Nadto są dwa oddziały tych języków — nadobowiązkowe dla innych nacyj.

Język polski ma tylko prawo nadobowiązkowego przedmiotu, wykładanego w dwóch oddziałach; do niższego należą uczniowie trzech niższych klas, do wyższego pięciu następnych. Każdy oddział zbiera się dwa razy tygodniowo. Plan brzmi:

I. Abteilung: Die Formenlehre und das Wichtigste aus der Syntax. Lesen und Memorieren aus Wypisy I. Band, Nacherzählen gelesener Stücke. Schriftliche Uebersetzung. II. Abteilung: To samo co w oddziale I. w szerszym jedynie zakresie i Wypisy II. Band: Literaturgeschichte in Umrissen und Biographien". Pomijając taką anomalię, jak wykład niemiecki języka polskiego, zapewnić możemy, że w praktyce plan ten graniczy z karykaturą. W bieżącym roku uczy tego wszystkiego — urzędnik rządu krajowego (!), p. Michelini, bez najmniejszych kwalifikacyj w tym względzie.

Filia I. gimnazym, złożona z paralelek niemieckich i rumuńskich, nie posiada zupełnie wykładu języka polskiego. W II. gi-

mnazyum (5 klas) w głównych oddziałach język wykładowy: język niemiecki, w 11. paralelkach: łacina, matematyka i język ruski — po rusku, inne przedmioty po niemiecku. Polski język nadobowiązkowo w 2 oddziałach, zakres wykładów szczuplejszy niż w I. gimnazyum. Uczy profesor Kobylański, Rusin, słabszy w swym przedmiocie od własnych uczniów.

W szkole realnej obowiązkowy jako język „krajowy" rumuński lub ruski (do wyboru). Język polski nieuwzględniony zupełnie.

W seminaryum naucz. język polski nadobowiązkowy (jak wyżej). Uczy dobrze prof. Żukowski.

Szkoła rolnicza — języka polskiego nie ma. Język ruski lub rumuński do wyboru, jak w realnej.

Na prowincyi naliczniejsze gimnazyum w Suczawie — uczniów 594 (sprawozd. 1901—2): 322 Rumunów, 161 żydów, 77 Niemców, 21 Polaków, 4 Czechów, 5 innych narodowości. Język wykładowy rumuński i niemiecki (paralelki). W oddziałach niemieckich względnie obowiązkowym rumuński. Polski i ruski nie uwzględniony.

Gimnazyum w Radowcach — uczn ów 384 (sprawoz. 1901—2) 185 żydów, 114 Niemców, 61 Rumunów, 14 Polaków, 9 Rusinów, Czech 1. Język polski nie wykładany, obowiązkowym rumuński — względnie obowiązkowym ruski (2 godzin tygodniowo). Z Seretu sprawozdania nie posiadamy.

Tak więc przeszło 264 młodzieży polskiej*) szkół średnich na Bukowinie posiada kilka nadobowiązkowych kursów języka polskiego wykładanego 2 godzin tygodniowo po niemieku, przez nauczycieli przeważnie nie odpowiadających swemu zadaniu!

Nawiasem dodajemy, że w niektórych szkołach normalnych język polski jest nadobowiązkowym, w klasie I, II, III. 4 razy tygodniowo, w IV. 3 razy, w V. i VI. 2 godzin tygodniowo. — W Czerniowcach uczy Rumun (sic), piszący nieortograficznie po polsku.

Wspomnieliśmy, że rząd centralny sztucznie podtrzymuje nie-

---

*) Przy sposobności nadmieniamy, że stypendya dla Polaków ograniczają się do następujących:

1) Im. Sobieskiego	100 K rocznie		Prawo rozdawania ma wydział Towarzystwa czerniowieckiej Polonii „Bratnia Pomoc i Czytelnia polska w Czerniowcach".
2) „ Orłowicza	„ „ „		
3) „ Morgenbessera	„ „ „		

W najbliższej przyszłości ma powstać nowe styp. Im. Woleńskiego. Nadto istnieje 5 styp. dla Polaków-Ormian.

odpowiadającą naturalnemu stanowi rzeczy hegemonię niemieczczyzny na Bukowinie.

Jedną z najsilniejszych podpór tego systemu jest „oczko w głowie“. „Die k. k. Franz-Josephs-Universität zu Czernowitz“. Założona w 1875 liczy wszechnica czerniowiecka według programu na letnie półrocze 1903 — 602 słuchaczów (20 kobiet). Wydziału lekarskiego nie ma. Na wydział teologiczny (prawosławny) zapisanych w półroczu zimowym 1902/3 — 55, na prawniczy 376, filozoficzny 170 (11 farmacautów). Statystyka narodowości wykazuje: 244 żydów, 143 Rumunów, 60 Rusinów, 39 Polaków, 84 Niemców, 12 Serbów, 8 Rossyan, 4 Czechów, 4 Bułgarów i 2 Armeńczyków.

Uniwersytet, jakkolwiek jeden z najmniejszych w Austryi, jest tak w siły nauczycielskie jak i środki naukowe bardzo dostatnio uposażony. Ta uwaga dotyczy zwłaszcza wydziału teologicznego i filozoficznego. Teologią opiekuje się troskliwie nadzwyczaj bogate arcybiskupstwo grecko-oryentalne w Czerniowcach, którego władzy, prócz Bukowiny, i Dalmacya podlega. Dziewięciu teologów wykłada po rumuńsku, jeden po rusku i jeden po niemiecku. Znaczną większość kleryków stanowią Rumuni. Wydział prawniczy liczy jedenastu profesorów. Między nimi Polak dr. A. Halban, dzielny jurysta. Na wydziale filozoficznym tak Rumuni jak i Rusini mają po jednej katedrze ojczystej literatury we własnym języku. Polacy muszą się zadawalniać przygodnem uwzględnieniem spraw polskich. W spisie wykładów bieżącego półrocza czytamy: Prof. dr. Władimir Milkowicz: „Geschichte Polens bis 1846, dreistündig“. Prof. M., Rusin, wykłada przedmiotowo i wyczerpująco. Polacy chwalą sobie ten wykład. Natomiast prelekcya Rusina Kałużniackiego: „Neuere polnische Literatur“ jest bardzo powierzchowną. W spisie nauczycieli uderza pozycya: „Giovani Giandomenici, Hiebfechten, dreistündig“! Jest to widoczna ofiara Minerwy na rzecz germańskiej Bellony, której kult mimo przewagi słowiańsko-romańskiej uprawiają nader liczne miniaturowe „Burschenschafty“ zasilane prawie wyłącznie przez żydów-syonistów i żydów-Niemców. Prócz burschenschaftów skupia kilka innych towarzystw życie towarzyskie studentów. Najliczniejszym jest klub rumuński: „Żuminia“ — przeszło 100 członków — stowarzyszenie narodowe. Daje się dotkliwie we znaki niemieckim rycerzom. Po „Żuminii“ najliczniejszem stowarzyszeniem jest narodowo-radykalna ukraińska „Sicz“. Tu młodzież pracuje społecznie. „Sicz“ przedstawia dotychczas najwyższy typ akademickiego towarzystwa. Najliczniejsze burschen-

schafty — międzynarodowe: „Austria“ i „Allemania“ (właściwie pruska). Tak w tych stowarzyszeniach jak i w „Akademische Lesehalle“ i w ultramontańskiej „Unitas“ spotykamy jeszcze, o hańbo! Polaków! Etykieta bowiem „international“ jest tylko pozorem. Są to towarzystwa wybitnie niemieckie. Część żydów-syonistów ma swój klub.

Garstka Polaków (kilkunastu) trzyma się razem w „Ognisku“. Towarzystwo to założone jeszcze w r. 1876, ponownie w r. 1884 do życia powołane i wyzwolone z pod hegemonii Lesehalli, z którą było początkowo związane, do dziś dnia należycie się rozwinąć nie mogło. Brak członków, funduszów, powszechna ospałość starszej Polonii czerniowieckiej, są ciężką kulą u nogi tych dzielniejszych jednostek, które gorąco pragną nadążyć ogólnemu ruchowi reszty polskiej młodzieży.

Pozostawiając dokładniejszą charakterystykę bardziej kompetentnemu pióru którego z członków „Ogniska“, ograniczam się do wzmianki, że nowy ruch, który się w „Ognisku“ ostatniemi czasy obudził, rokuje najlepsze na przyszłość nadzieje. Serdecznem życzeniem powodzenia na nowych drogach kończę te notaty o młodzieży bukowińskiej, oczekując od niej samej koniecznego uzupełnienia.

M.

Żydowska młodzież akademicka we Lwowie.

Lat kilkanaście upłynęło od chwili, kiedy ś. p. Stanisław Szczepanowski w jednem ze swych przemówień oświadczył, że kwestyę żydowską uważa za rozwiązaną. Po dziesięcioletniej czynności „Przymierza braci“ *) asymilacya była — zdawało się — na najlepszej drodze i nikt nie wątpił o pomyślnym przebiegu procesu. Oczywiście, dlaczegóżby społeczeństwo polskie, które krocie rodzin niemieckich spolszczyło i stworzyło sobie z nich polską sferę mieszczańską, nie mogło zasymilować żydów — bez szkody, a nawet z korzyścią dla siebie. Przecież i Niemcy osiedli na ziemi polskiej, mieli odrębną hierarchię kościelną i odrębne instytucye społeczne.

*) Towarzystwo założone w r. 1880 celem krzewienia idei assymilacyjnych; organem jego było czasopismo „Ojczyzna“ wydawane w języku polskim i hebrajskim.

W tym samym niemal czasie, kiedy Szczepanowski, a za nim ogół z tego stanowiska oceniał sprawę, zawiązywało się we Lwowie Towarzystwo „Syon“ i idee syonistyczne zaczęły nurtować wśród młodzieży żydowskiej. Pierwszym widomym tego objawem było w kilka lat później zjawienie się syonistycznego czasopisma „Przyszłość“,*) założenie „Syońskiej Czytelni akademickiej“,**) następnie wypadki zaszłe na naszym uniwersytecie z początkiem bieżącego roku szkolnego i założenie akademickiego czasopisma syońskiego p. t. „Moriah“.

Niewielu akademików żydowskich bierze udział w życiu politycznem polskiem młodzieży akademickiej. Do Czytelni akademickiej należało w czasach najgorętszej doby asymilacyjnej trzydziestu żydów. Pozostali grupowali się około Towarzystw o celach humanitarych wyłącznie żydowskich i nie brali wcale udziału w życiu politycznem. Nikt jednak nie przypuszczał, że wielu z nich nie poczuwa się do wspólności z narodem polskim, że Towarzystwa żydowskie stają się niejako forteczkami wroga w kraju. Wypadki na uniwersytecie w ciągu bieżącego roku szkolnego pouczyły nas o istotnym stanie rzeczy.

W łonie młodzieży żydowskiej powstał gwałtowny rozłam. Walne zgromadzenia akademickich towarzystw żyd. były miejscem starć między reprezentami prądów nurtujących wśród akademickiej młodzieży żydowskiej. Nim jednak przystąpię do skreślenia dzisiejszego stanu rzeczy, chciałbym rzucić kilka luźnych uwag na temat rozwoju myśli politycznej u polskich żydów w zaborze austryackim.

Polscy żydzi przebyli wraz z całem społeczeństwem polskiem dopiero niedawno proces demokratyzacyi. To też dzisiejsza inteligencya żydowska, to przeważnie „homines novi“, ludzie mający jeszcze żywo w pamięci wspomnienia „ghetta“, oczywiście nie w znaczeniu średniowiecznem. Wyzwoleni z pod długie wieki trwającego ucisku, siłą bezwładności idący odrębnie od reszty społeczeństwa, w odrębności swojej złączeni tradycyą wyznaniową i obyczajową, a utwierdzeni odrębnemi instytucyami społecznemi — stanowili oni podatną glebę dla dążności odśrodkowych, których zarodki rzucano z zachodu. Idee syonistyczne, imponujące może śmiałością pomysłu, pociągające urokiem poezyi przyjęły się szybko

*) Dziś „Wschód“ — tygodnik.

**) Założona w r. 1895, zwinięta w r. 1897.

u młodzieży, która z domu ani z niedbałego wychowania szkolnego nie wyniosła ani iskierki przywiązania do polskości. Stanowcza większość akademików żydowskich stoi dziś fanatycznie przy narodowym sztandarze żydowskim. Są to syoniści i t. zw. żydzi narodowi. Inni idą na lep tanich frazesów rzucanych przez socyalistów. Osobną zaś grupę tworzą żydzi-Polacy.

Nie ma potrzeby przedstawiać tu historyi syonizmu. Prąd ten pochodzi — jak rzekłem — z zachodu, główną jego podstawą jest teza, że żydzi są nie tylko sektą religijną, ale i narodem. Stąd dążenie do samoistnego bytu politycznego — do odzyskania Palestyny, do wskrzeszenia zamarłej kultury hebrajskiej.

Jednak odzyskanie Palestyny jest punktem maksymalnego programu syonistów; program krajowy, tymczasowy jest dotychczas tajemnicą ich prowodyrów. Stwierdzić jednak można, że rozwijają energiczną agitacyę między młodzieżą żydowską i, że usiłują działać na warstwy mieszczańskie w kierunku narodowo uświadamiającym w duchu żydowskim. Uskuteczniają to przez swoją prasę i przez urządzanie uroczystości na cześć żydowskich uczonych i bohaterów. Charakteryzuje ich niechęć do „ludów aryjskich“, u nas specyalnie — poczucie wdzięczności dla opiekuńczych skrzydeł rządu, kokietowanie z wrogimi polskości żywiołami i ciążenie ku niemczyźnie. Wprost naiwni są ze swą teoryą o „nienawiści ras“ i o „wrodzonej ludom aryjskim krwiożerczości“.

Obserwując bacznie, na jakie tory schodzi u nas syonizm, można śmiało postawić twierdzenie, że ruch ten w przyszłości wyeliminuje zupełnie chorobliwy pierwiastek nacyonalistyczny; natomiast, jeżeli w dalszym ciągu nie spotka energicznego przeciwdziałania — przerodzi się w organizowanie ludności żydowskiej do walki klasowej; jeżeli zaś trafi na skuteczny opór żydów innych przekonań i społeczeństwa chrześcijańskiego, może się z czasem stać organizacyą ułatwiającą emigracyę tym żydom, którzy w kraju nie mogą znaleść zarobku.

Inteligencya żydowska z ery Goldmana z syonizmem rzecz jasna nic niema wspólnego. Lud starozakonny z nieufnością odnosi się do syonistów dlatego, że ostentacyjnie eliminują pierwiastek religijny. Tak to głównym filarem syonizmu, który u starszych stosunkowo nielicznych ma zwolenników, jest na razie syonistyczna młodzież akademicka.

W obozie przeciwnym grupują się żydzi antysyoniści. Były tam niedołężne usiłowania stworzenia partyi żydowsko narodowej

o bałamutnym programie syońsko-asymilatorskim. Słyszało się szumne frazesy o „dniu zapłaty, gdy zaświta jutrzenka swobody i czerwony sztandar powieje nad gruzami tronów“. Chęć pracy poważnej pozytywnej objawili tylko żydzi-Polacy.

Spadkobiercy idei asymilacyjnych z lat ośmdziesiątych — mają już za sobą historyę i doświadczenie. Jakie są dzieje ruchu asymilacyjnego, czy wydał jakie owoce i dlaczego usnął na pewien przeciąg czasu, o tem pomówimy kiedyś obszerniej. Na razie stwierdzić tylko wypada, że ruch asymilacyjny, którego bankructwo z tryumfem głosi prasa syonistyczna i antysemicka, podjęty przez poprzednie pokolenie — teraz znalazł znowu gorących chętnych do pracy i ofiarnych zwolenników.

Zwolennicy asymilacyi, żydzi-Polacy, są przedewszystkiem synami Polski; poczuwają się do ścisłej łączności z polskością, dla dorobku cywilizacyjno-narodowego, dla tradycyi i dla sprawy narodowej mają silne przywiązanie; żydów polskich uważają za organiczną część społeczeństwa polskiego, nie stoją jednak na stanowisku walki klasowej, ale uznają nieraz w szczególności n. p. w stosunku do rządów zaborczych — potrzebę podporządkowania interesów warstwy żydowskiej interesom ogólno-narodowym.

Żydzi-Polacy dążą do spolszczenia i unarodowienia żydów polskich. Reforma religijna, niektóre zmiany ustroju społecznego, tyczące się żydów, wreszcie każde silniejsze ugruntowanie bytu narodowego jako wzmożenie siły asymilującej, jak np. wyodrębnienie Galicyi — byłoby — zdaniem ich — rozstrzygającem. Na razie uważają za swoje zadanie szerzenie oświaty w duchu narodowo polskim i pracę nad podniesieniem poziomu moralnego żydów.

Gdy zwołany na 19. października 1902 wiec młodzieży żydowskiej dał po raz pierwszy głośny wyraz myśli i dążeń syonistów, wtedy żydzi-Polacy na zgromadzeniu odbytem 31. paździerdzienika 1902 wypowiedzieli się w myśl swoich przekonań w rezolucyach, które poniżej w dosłownem brzmieniu przytaczamy.

„Zgromadzona dnia 31. października 1902 akademicka młodzież polska mojżeszowego wyznania, uznając dążenie i działalność syonistów, za szkodliwe dla społeczeństwa polskiego, nie solidaryzuje się z politycznemi rezolucyami odbytego na dniu 19 b. m. wiecu młodzieży żydowskiej, a stojąc silnie na stanowisku narodowem oświadcza gotowość bronienia interesów polskości.

„Zważywszy, że tutejsza ludność żydowska jest integralną częścią ogółu społeczeństwa polskiego, że w interesie społeczeń-

stwa leży rozwój każdej jego warstwy, młodzież polska wyznania mojżeszowego przyjmuje na siebie pracę nad rozwojem warstwy, z której pochodzi, nad podniesieniem, spolszczeniem i unarodowieniem ludu starozakonnego".

Na tem samem zgromadzeniu wybrano stałą reprezentacyę młodzieży polskiej mojżeszowego wyznania i powierzono jej stwonie organizacyi, mającej działać w myśl ostatniej rezolucyi. Czy reprezentacya wywiąże się dobrze z tego zadania, to okaże się na wiecu, który zapewne z początkiem przyszłego roku szkolnego będzie zwołany. Na razie nic o tem nie słychać. Między całą młodzieżą żydowsko-polską, daje się tylko zauważyć szczególne ożywienie w ostatnich czasach, nic jednak pewnego twierdzić nie można. Sąd o jej działalności będzie wówczas dopiero dopuszczalny, gdy wystąpią z nią przed forum publiczne.

Niezależnie od stałej reprezentacyi występowali żydzi - Polacy w żydowskich towarzystwach akademickich. Pobici na zgromadzeniu „Towarzystwa Rygoryzantów" *), gdzie wybrano prezesa i wydział syonistyczny, zorganizowali z socyalistami i t. zw. Żydami narodowymi silną opozycyę na Walnem Zgromadzeniu t-wa „Ognisko". Gdy i tu wybrano przewodniczącym syonistę, zwolennicy wszystkich trzech partyi opozycyjnych urządzili secesyę i solidarnie wystąpili z Towarzystwa.

Secesya z „Ogniska" postanowiła założyć nowe towarzystwo akad. żydowskie, głównie za inicyatywą Żydów narodowych. Nie wspominałem o nich, gdyż dzisiaj prawie ich już niema. Po nieudałych próbach stworzenia nowej partyi, doszło dziś do tego, że Żydów narodowych można zidentyfikować z tymi, którzy na konferencyi socyalistów galicyjskich żądali utworzenia żydowskiej partyi socyalistycznej. To też większość czynnych członków nowo założonego Towarzystwa „Związek" zaciągnęła się pod czerwony sztandar. Mimo to jednak ruch w Towarzystwie jest bardzo słaby; pochodzi to z niejednolitości przekonań członków; jeżeli towarzystwo nie ma upaść po krótkiem życiu, musi mu jeden z reprezentowanych tam kierunków nadać stanowczą barwę. Czy to będą Polacy, czy socyaliści, okaże przyszłe Walne Zgromadzenie.

Tak przedstawia się w najogólniejszych zarysach żydowska młodzież akademicka we Lwowie. Widzimy tu ogromną niejednolitość, zróżniczkowanie na partye i kierunki, wogóle gorączkowe

---

*) Tow. humatarne jak „Bratnie pomoce".

objawy epoki przejściowej. Gdy czas uspokoi wzburzone umysły i programy zejdą z terenu obrad wiecowych, a zetkną się z gruntem realnym rzeczywistego życia, unormują się nienaturalne stosunki, rozpłyną się mrzonki i utopie a zostaną prądy, które w żywiołowej potrzebie społeczeństwa mają ugruntowaną racyę bytu.

Maksymilian Landau.

Listy z Londynu.

Londyn w czerwcu.

Ogólne cechy Anglików. — Zgromadzenia angielskie.

Koledzy! Jeśli mogę mieć nadzieję, żeście oczekiwali dalszych wiadomości odemnie wcześniej, to bardzo przepraszam, że Was zawiodłem. Jeśli się spodziewacie obecnie wiadomości bezpośrednio zapowiedzianych w ostatnim liście — o uformowaniu kolonii polskiej nowego typu w Londynie — to przepraszam znów, że Was zawiodę. Dla pewnych powodów odkładam ten temat na później.

Blizko pół roku minęło od czasu kiedy pisałem mój pierwszy list. Chciałbym dać Wam sprawozdanie z tego pierwszego angielskiego półrocza, dać obraz pierwszych wrażeń, jakie wywołuje kontrast, nowość — to zupełnie inne życie, jakie uderza każdego, kto tu z kontynentu przyjedzie. Ci ludzie inaczej żyją, inaczej myślą, inaczej czują, innemi pobudkami się kierują, innem powietrzem oddychają, inaczej z sobą mówią: są to nieraz drobne różnice, do których by się w zwykłych warunkach nie przywiązywało wagi; ale trzeba zauważyć, że całość ich daje zgoła inny obraz życia. Nie umiałbym krótko scharakteryzować tego obrazu; w różnych okolicznościach widzi się różne jego cząstki, i przy głębszem badaniu widzi się, że stoją one ze sobą w związku.

Takiemi cechami najbardziej wybitnemi, które coraz to znów wpadają w oko w obcowaniu z Anglikami są: dobra wola, zamiłowanie zupełnie moralnej natury do tęgości i siły fizycznej, zdrowie nerwowe, — co wszystko sprawia ten znany przymiot Anglików, że wszystko co robią, robią dobrze; wreszcie w zakresie życia umysłowego, pewna umiejętność myślenia faktami a nie pojęciami; nazwałbym to funkcyonalnością umysłu, bo umysł angielski

nigdy nie zastanawia się w refleksyi i nie operuje abstrakcyami, tylko wplata się w bieg faktów, zadawalnia się stwierdzaniem i formułowaniem ich wzajemnego stosunku, z którego bezpośrednio praktyczne wnioski wypływają, nie dążąc do budowania abstrakcyjnych gmachów pojęć i fikcyjnych wyobrażeń. Ale żeby jaśniej zobrazować te obserwacye najlepiej brać przykłady z życia.

Dość jaskrawe światło na moralne właściwości Anglików rzuca metoda ich obradowania na zebraniach. Jednocześnie wydaje mi się to bardzo ciekawym tematem ze względu na to, że sami tyle mamy z nim do czynienia w naszem życiu — jako młodzieży uniwersyteckiej.

Anglia jest ojczyzną parlamentaryzmu, który stał się wytyczną wszystkich zgromadzeń publicznych. Prawa więc i zwyczaje zgromadzeń angielskich są wynikiem najdłuższego rozwoju i jako takie najcenniejszym dla nas wzorem.

Najwybitniejszą cechą zgromadzeń angielskich jest nadzwyczajnie wysokie stanowisko jakie zajmuje prezes. Prezes Izby gmin jest bodaj najszanowniejszą osobą w całej Anglii. Wybierany jest dożywotnio za specyalne zasługi oddane sprawie publicznej. Oczywiście takiego prezesa nie można lekceważyć, i lada niezadowolenie zgromadzenia nie może doprowadzić do zmiany prezydyum, do której tak skłonne są nasze burzliwe zgromadzenia studenckie! Oczywiście taki człowiek musi bardzo się liczyć z tem co robi, bo odpowiedzialność ma olbrzymią, ale też władzę ma prawie bezwzględną. Parę lat temu prezes Izby kazał policyantom wynieść z Izby kilku posłów irlandzkich za to, że nie chcieli się poddać jego prawu. Niedalej jak wczoraj Speaker*) zapowiedział, że nie dopuści do dyskusyi nad kwestyą, stanowiącą przedmiot najgorętszego przejęcia całej Anglii i wszystkich posłów, chociaż była ona w pewnym pośrednim związku z punktem porządku dziennego; najpoważniejsi posłowie prosili go o zmianę postanowienia, ale on odmówił przyjęcia dyskusyi nad postanowionym przez siebie porządkiem obrad, i posłowie chcąc nie chcąc musieli się poddać. Aluzye do zakazanej kwestyi — nawet bardzo doniosłe aluzye — były nieuniknione, ale wątek dyskusyi i każdej z mów pozostał zupełnie przy porządku dziennym, — i aluzye były wypowiadane z niezmierną rezerwą. To opanowanie, to uszanowanie porządku

---

*) Speaker, jak zawsze nazywany bywa prezes Izby — znaczy mówca, bo jest on oficyalnym mówcą Izby w stosunku do korony.

podczas gdy w powietrzu unosiła się burzliwa atmosfera gwałtownych antagonizmów dotyczących wcale nie tyle punktu porządku dziennego — tylko owej kwestyi z nim pośrednio związanej — ten porządny spokój pełen siły potencyalnej był wzorowy i imponujący. Należy podziwiać umiejętność przewodniczącego, który potrafi ograniczyć wyraz antagonizmów akurat na tyle, aby wyszły na jaw — w formie spokojnej i stanowczej a nie burzliwej. W takim fakcie jest dla mnie obraz olbrzymich zalet Anglików. Oni wiedzą, że gwałtowne uczucia stają się potęgą nie przez wystrzał, a przez umiejętne ich opanowanie; — dlatego poddali się posłowie dobrej woli opanowania a nie gwałtownemu parciu antagonizmów i ambicyi.

Prezes jest symbolem jedności zebrania. Każdy mowca zaczyna swoją mowę: „panie prezesie, panowie i panie"; zwraca się najpierw do prezesa. Oczywiście ten szacunek dla prezesa wymaga szczególnego taktu ze strony tego ostatniego; prezes na zebraniach zwykle głosu nie zabiera, chyba dla wypowiedzenia myśli lub uczuć oficyalnych, co do których nie może być dyskusyi; jeśli zaś pragnie zabrać głos w dyskusyi, prosi kogoś o zastępstwo. Uwagi prezesa są zupełnie bezapelacyjne — ale też lekkomyślnie ich nie robi; trzeba słyszeć z jaką królewską powagą Speaker w Parlamencie woła: „Order-Order", — i jak w tej chwili wszystkie głosy milkną! To nie to co na naszych zgromadzeniach, gdzie prezes ochrypnie, zanim skłoni członków do zaprzestania szeptów przeszkadzających obradom!

Obok tej władzy prezesa najwybitniejszą cechą zebrań angielskich jest nadzwyczajna swoboda indywidualna członków. Nigdzie nie słyszałem tak śmiałych publicznych krytyk osobistych jak na zebraniach angielskich. Nawet w Izbie Lordów krytyki wzajemne są absolutnie swobodne. Ale to wymaga dwóch warunków: po pierwsze uszanowania wszelkich oficyalnych, publicznych godności człowieka, którego się krytykuje, po drugie — co jest ważniejsze — bezwzględnej dobrej woli, tak aby to była zawsze krytyka — choćby najostrzejsza, najwyraźniej przeciwko samej osobie zwrócona, ale nigdy lekceważenie. Mam wrażenie, że gdyby na którem z naszych zebrań (szczególnie w obecności kolegów socyalistów) padły słowa tak stanowcze; i ostre jak tu nieraz się dają słyszeć w Izbie Lordów nawet, to doprowadziłoby przedewszystkiem do nieskończonych pretensyi do prezydyum według naszych pojęć obowiązanego do bronienia prywatnych członków przed

zbyt mocną krytyką, a potem pewno i do sądów honorowych lub pojedynków. — Tajemnicą tego jest dobra wola: tu krytyk wie, że mówi prawdę, a krytykowany ma za dużo sumienia, aby się starać zrobić interes na tem, że ktoś może nie mieć formalnych dowodów jego winy.

Następnie tu zawsze można bez żadnej formalności przerwać mówcy aby powiedzieć parę słów; ale nigdy dwóch razem nie mówi — bo mówca, widząc, że ktoś wstaje aby mu przerwać, natychmiast siada; ale też ten kto przerywa, ma tyle taktu, aby to czynić tylko wówczas kiedy to może być istotnie pożyteczne, i zawsze czyni to odpowiednio krótko i przyzwoicie. I tu znów wszystko polega na dobrej woli i wzajemnem zaufaniu. Przypuszczam, że u nas oponowano by przeciwko takiemu zwyczajowi głównie dlatego, że mówca przez to traci wątek. Ale przedewszystkiem przerywający oczywiście będzie na tyle taktowny aby nie mówić o gwiazdach, tylko ściśle o kwestyi akurat w tej chwili omawianej; a następnie mówca nie jest tu takim nerwowcem dekadentem; — wie po co mówi i ludziom czas zabiera, i nie byle co go wytrąci z równowagi.

Co jest rezultatem tego wszystkiego?

Przedewszystkiem, czując potężną ochronę prezydenta i dobrą wolę zebrania, każdy mówi swobodnie; niedaje się porywać ambicyi próżnej, wiedząc, że przez pierwszego lepszego mowcę zostanie zmiażdżony za taki wybryk; ale jeśli w zakres jego myśli powziętych uczciwie wchodzi choćby najbezwzględniejsza krytyka czyjejś osoby, nie waha się jej wypowiedzieć; ponieważ zaś najlżejsze przekroczenie porządku zostaje bezapelacyjnie zganione przez prezesa, dba o to sumiennie aby w ramach porządku pozostawać. Ztąd zebrania angielskie są przedewszystkiem treściwe — dość porównać pierwsze lepsze posiedzenie Rady Państwa wiedeńskiej z Izbą Gmin; — dając wszelkie środki do najpełniejszej emanacyi tych sił indywidualnych, które do objawienia, wzmocnienia i uintenzywnienia funkcyi zbiorowej duszy przyczynić się mogą, stawia prawie bezwzględną tamę wybrykom indywidualizmu, które destrukcyjnie działają na jedność zgromadzenia.

Ale widzę, żem się tak zapędził nad ilustracyą prawie samej tylko dobrej woli Anglików. Muszę więc dalsze rozważania pozostawić na później. *J. L-ski.*

KRONIKA.

Warszawa. = *Wyrok.* — Z liczby 300 studentów, oddanych pod sąd uniwersytecki za udział w wiecu z dnia 13 marca r. b. skazano: 37 na naganę, 131 na wymówkę, resztę uwolniono od odpowiedzialności.

— *Manifestacya.* Dorocznym zwyczajem święto robotnicze przeniesiono z 1 maja na 26 kwietnia. Liczne proklamacye zapowiadały na ten dzień poważną manifestacyę uliczną w kilku miejscach Warszawy. Atoli jednak wskutek braku należytej organizacyi manifestacya nie przybrała imponujących rozmiarów; grupy manifestantów przechodziły się po ulicach, usiłując kilkakrotnie odśpiewać „Czerwony sztandar“ i wznosząc okrzyki rewolucyjne (po części w żargonie żydowskim). Policya, jak zwykle, zachowywała się brutalnie, bijąc i rozpędzając przechodniów; zaszedł między innymi fakt, który wywołał silne oburzenie wśród młodzieży akademickiej; mianowicie 3-ech aresztowanych studentów policya i kozacy pobili w zwierzęcy sposób; przyczem jednego zaprowadzono na podwórko domu, gdzie stali kozacy i tam zbito nahajkami i poraniono szablą.

— *Obchód 3 maja.* W rocznicę Konstytucyi młodzież wyższych i średnich zakładów naukowych w imponującej liczbie zebrała się w kościele św. Krzyża o godzinie 10 rano; poczem część udała się w Aleje Ujazdowskie, gdzie otoczona przez policyę, wojsko i kozaków została aresztowaną (w liczbie 30). Po południu i wieczorem tłumy publiczności wyległy na ulice, tworząc jakby wielki, manifestacyjny pochód na Nowym Świecie i w Alejach Ujazdowskich. Kozacy i żandarmi uwijali się środkiem ulic, rozpędzając i aresztując oddzielne grupy gromadzących się przechodniów. Manifestacya, nie wywołana sztucznie przy pomocy proklamacyj, wynikła sama przez się, żywiołowo, świadcząc o wysokiem napięciu uczuć patryotycznych mieszkańców Warszawy.

— *Gimnazyum II.* Mamy do zanotowania ciekawy „wypadek“, rzucający światło na metody wychowawcze „pedagogów“ moskiewskich. Oto niejaki Orłow, nauczyciel gimnazyalny, w czasie lekcyi w klasie VI. „zwrócił uwagę dwom uczniom, „aby się strzegli, bo w gimnazyum giną książki, a on widział ich, wychodzących z antykwarni“. Można sobie wyobrazić nasze oburzenie, zwłaszcza wobec tego, że dyrektor natychmiast wydalił z gimnazyum obydwóch posadzonych za to, iż odważyli się poskarżyć na Orłowa i pod wpły-

wem oburzenia ochrzcili go właściwem mianem. Ferment, wywołany przez to zajście, mógłby mieć bardzo poważne następstwa, władza jednak gimnazyalna opamiętała się w porę: jeżeli bowiem wywoływanie awantur, kończących się prawie zawsze wydalaniem uczniów, leży poniekąd w programie władz gimnazyalnych, to znów — zbyt częste ich urządzanie (jak to się dzieje u nas) i dla władzy gimnazyalnej pożądanem nie jest; tłumaczenie się tem, że młodzież „buntuje się“, stałoby się podejrzanem i nasunęłaby się myśl, że i władza gimnazyalna niema zdolności „wychowawczych“, w następstwie zaś mogłyby nastąpić zmiany w składzie ciała nauczycielskiego. Że jednak pan dyrektor i jego pomocnicy bynajmniej nie tęsknią do rodzinnej Tuły lub Kaługi, przeciwnie, boją się translokacyi jak ognia, więc nic dziwnego, że, nie pragnąc rozdmuchiwać tej sprawy, postanowili zaraz nazajutrz przyjąć napowrót wydalonych, a pan „profesor“ złożył wyjaśnienie, jako „że wcale nie chciał obrazić i t. d.“

Powyższy „wypadek“ komentarzy nie wymaga.

Czy nie byłoby jednak w podobnych wypadkach rzeczą bardziej praktyczną — zamiast żądania od dyrektora, aby wydalił „profesora“ lub urządzania strejku, aż do czasu spełnienia żądania — poprzestać na rozmówieniu się w „cztery oczy“ z panem pedagogiem na temat naszej odporności względem podobnych przejawów pedagogiki moskiewskiej? *ar.*

= (*Skutki oporu młodzieży.*) Zanotować winniśmy na tem miejscu znany zapewne kolegom, bo przez wszystkie dzienniki omawiany i komentowany fakt, zaprowadzenia wykładów religii w języku polskim tam, gdzie dotychczas odbywała się ona w języku rosyjkim. Niejasna stylizacya rozporządzenia ogłoszonego w „Prawit. Wiestniku“ nie pozwala domyślać się, czy rozporządzenie to także na Litwę rozciągniętem będzie.

Pisma ugodowe starają się oczywiście fakt ten na swoją wyzyskać korzyść. Ale oczywistość przyczyn i skutków jest tutaj zbyt bijącą w oczy. Tylko opór młodzieży wzmocniony poparciem rodziców i władzy duchownej mógł zmusić rząd rosyjski do tego ważnego ustępstwa.

Koledzy, którzy w walce o te prawa ucierpieli osobiście, mają przynajmniej to zadowolenie, że ofiary ich daremnemi nie były.

= **Piotrków.** — *Objawy upodlenia.* W dzień 3-go maja inspektor gimnazyum miejscowego zabronił uczniom iść do jednego

z kościołów pod groźbą dotkliwych represalij w razie nie zastosowania się do tego rozporządzenia. Ciekawem jest to, nie jako fakt charakteryzujący postępowanie władzy gimnazyalnej, która, „uprzedzając wypadki“, sama jest niejako kolporterką naszych wspomnień historycznych, ale ze względu na skutki tego rozporządzenia. Oto znalazło się między młodzieżą kilku tak bardzo gorliwych wykonawców tego rozporządzynia, iż nietylko do kościoła nie poszli, ale na równi z pedlami, policyą i żandarmami pilnowali swych kolegów, aby i oni nie chodzili. Mamy nadzieję, że młodzież piotrkowska znajdzie w swym arsenale środków wychowawczych skalpel na wycięcie takiego wrzodu z korzeniem, aby się już nie odnowił.

= **Winnica**. — *Z dziejów martyrologii.* W piątek 25 kwietnia (8 maja) rozeszła się wieść, że były uczeń winnickiej szkoły realnej, W. Nakielski, z powodu wydalenia go ze szkoły, odebrał sobie życie. Miał lat zaledwie 18. Nie był to zdolny uczeń, prześladowano go, jak wszystkich tu Polaków, aż nareszcie usunięto go ze szkoły. Nie wytrzymał tego słaby charakter i 25 kwietnia, wieczorem, napił się karbolu... Wezwani lekarze, nie mogli go już uratować.

Jak to zwykle u nas bywa, wnet zjawiła się policya, spisano protokół, a w protokole rodzina zmarłego oświadczyła, że przyczyną samobójstwa jest dyrektor szkoły realnej, Turczaninow i nauczyciel ros. jęz. Sokołowskij. Spisano to oświadczenie i policya pozwoliła N. pochować. Nazajutrz, w sobotę, miał być pogrzeb. Lecz, że nie otrzymano jeszcze pozwolenia od biskupa, zwłoki sprowadzono do kaplicy na cmentarzu. W niedzielę nadeszło pozwolenie. Pogrzeb naznaczono na 6-tą p. p.

Wszedłszy do kaplicy, zobaczyłem trumnę biedaka pokrytą wieńcami, między którymi wyróżniał się wianek z napisem po rosyjsku: „Dorogomu towariszczu...“, dalej nie mogłem przeczytać, inna wstęga zakrywała napis. Wianek ten pochodził od kolegów Rosyan. Wszyscy uczniowie szkoły realnej zeszli się na pogrzeb. Nie brakowało i Rosyan i Żydów. Kapelan szkoły już wkładał ornat, gdy zjawiła się policya i nie pozwoliła chować... ponieważ będzie jeszcze sekcya... sekcya na 3-ci dzień po zgonie! Jeden, z obecnych — pojechał do sędziego śledczego, dowiedzieć się przyczyny tego zarządzenia. Okazało się, że pan dyrektor szkoły, ażeby siebie uniewinnić, złożył zeznanie, że przyczyną samobójstwa była nie szkoła, lecz choroba weneryczna. Trudno opisać, jakie

wzburzenie zapanowało wśród zebranych na cmentarzu. Lecz trudna rada. Odłożono pogrzeb na następny dzień.

Wreszcie w poniedziałek, 28 kwietnia zrobiono sekcyę, na cmentarzu, za kaplicą... N. okazał się zupełnie zdrowym. Tegoż dnia, wieczorem, o godzinie 6-ej, koledzy odnieśli zwłoki do grobu. Na trumnie zobaczyłem tablicę z napisem: „Witold Nakielski, uczeń Winnickiej szkoły realnej, padł przedwczesną ofiarą........ — Żył lat 18.“ — Jak wiele mówią te domyślniki!... „Padł przedwczesną ofiarą — ucisku i prześladowania“...

A teraz jeszcze słów kilka o dyrektorze Turczaninowie. Rok temu powiedział otwarcie, że: „Jeśli ja tutaj będę lat pięć — nie pozostanie tu ani jeden Polak“. I rzeczywiście: zaczął gnębić Polaków, wydalać, zmuszać, by sami rzucali szkołę. Przed Wielkanocą wydalono 14 Polaków! Tem łatwiej mu to zrobić, bo Polaków i Żydów dyrektor ma prawo wydalać sam, bez wiedzy kuratora okręgu, Rosyan zaś nie wolno.

A rodzice, których dzieci chodzą do szkoły — nie starają się nawet usunąć takiego dyrektora. Lecz co mówić o rodzicach! Albo to oni mogą? Mamy kuratorem honorowym, prawie że magnata, właściciela Gniewania, pana Szczeniowskiego, który tysiące daje rocznie na szkołę i na stypendya, z których korzystają — Rosyanie.... a pan Szczeniowski ma za to order! Czy pan Szczeniowski nie mógłby złemu zaradzić? Czy go to nie boli, jak uciskają jego rodaków? Widocznie poczuwa się do obowiązku siedzieć cicho za branie orderów?! A tutejsze obywatelstwo: hrabia Grocholski, p. Russanowski? Ci panowie widocznie umieją tylko przykładnie modlić się w kościele! Nikt nie zwraca uwagi, że oczy uczniów, tych biednych niewolników tyraństwa, często zwracają się o pomoc, o poradę ku starszym. Walczą sami — lecz brak im sił. A pomocy znikąd niema. Coraz mniej przyjmują Polaków do szkoły, coraz trudniej im się w szkole utrzymać... Nie zawsze walka wyrabia charakter. Mamy przykład na Nakielskim. *Podolak.*

W zaborze pruskim. = (*Proces w Gnieźnie.*) Dnia 8. i 9. czerwca b. r. odbył się w Gnieźnie proces prreciw młodzieży gimnazyalnej. Oskarżono ich o należenie do tajnego towarzystwa według aktu oskarżenia, zajmowało się — o zgrozo! — nauką historyi i literatury polskiej. Celem ostatecznym jednak towarzystwa było: „z popiołów minionej świetnej przeszłości odbudować na nowo gmach wolnej i niepodległej ojczyzny“ jak wyraził się prokurator

w swej mowie. Zbyt ciekawym ostatni proces nie był — po procesie toruńskim nowych szczegółów bowiem co do samej rzeczy nie dostarczył.

Jak w toruńskim procesie gimnazyastów, tak i tu znalazły się parszywe owce, zdrajcy, Akt oskarżenia głównie opierał się na dobrowolnie dyrektorowi, celem otrzymania świadectwa odejścia, złożonych zeznaniach Maniewskiego. Resztę dopowiedział Kubliński, który na sądzie z całą świadomością, z zimnem wyrachowaniem oświadczył, że nietylko podtrzymuje swoje poprzednie zeznania, ale będzie się starał powiedzieć to, czego może zapomniał wyznać. A ojczulek Kublińskiego w audytoryum zacierał ręce z radości, że tak pojętnego ma synka.

Ciekawą figurą z ostatniego procesu jest dyrektor gimnazyum gnieźnieńskiego, dr. Martin, który najwięcej się przysłużył do wykrycia towarzystwa. Typowego tego szpicla-kulturtraegera charakteryzuje najlepiej następujący fakt: zainterpelowany przez obrońcę mecenasa Karpińskiego, czy prawdą jest, że powiedział kiedyś, iż każdy powinien znać swoją ojczystą historyę, wyraził się: Nie uważam za moralne zło, (Ich sehe es nicht als ein moralisches Manco an), jeżeli ktoś uczy się ojczystej historyi i literatury.“ Paradne!

Drugi, niemniej ciekawy okaz, kierującego się dopiero na księdza gemanizatora-szpicla, to jako świadek w tym procesie występujący kleryk Nörenber. Zeznał był on pod przysięgą, że mieszkając w konwikcie arcybiskupim w Gnieźnie, założył sobie dzienniczek, w którym skrzętnie notował kolegów Polaków, którzy uczyli się historyi i literatury; notował sobie, kiedy się uczyli, z kim przestawali i t. d. i te wiadomości podawał później prefektowi konwiktu księdzu Weimanowi. Takie indywiduum stanowczo nie otrzyma probostwa na piaskach!

Wyrok na oskarżonych wypadł łagodniej niż w procesie toruńskim. Skazani zostali: Tadeusz Powidzki, słuchacz politechniki i Jan Szwemin, słuchacz filozofii, każdy na 6 tygodni więzienia, Stefan Piotrowski, sł. weterynaryi, Roman Grodzki, maturzysta, 2 tygodnie, Tomasz Grzesiewicz, sł. weter. 3 tygodni, Józef Janiszewski, sł. teologii 1 tydzień, Jan Sołyga, maturzysta 3 dni, Maryan Chmielewski, kupiec, 3 tygodnie, Michał Kwiatkowski, kupiec, 3 dni, Stanisław Zieliński 1 tydzień, Jan Karpiński 1 tydzień, Leon Hasiński, 8-klasista, 1 dzień, Mateusz Maniewski, 1 dzień, Józef Orański, maturzysta, Wiktor Ostowski, gimnazyasta, Mieczysław

Estkowski 3 dni więzienia, Jan Janaszewski, Maryan Poprawski, i Stefan Kubliński otrzymali naganę. Uwolniono Wacława Wrembla, Maryana Celichowskiego, Antoniego Pacyńskiego, Stanisława Wesołowskiego i Zygmunta Tomaszewskiego.

Lwów. — Tyle życia przepłynęło w ostatnich dwóch miesiącach przed naszemi oczyma, że nie sposób w kronice dzisiejszej zestawić wyczerpująco wszystkich wydarzeń. W części wyręczyły nas dzienniki, interesujące się obecnie bardzo żywo wszystkiem, co się u nas dzieje.

Spróbujmy jednak przejść choćby najważniejsze wypadki. W miesiącu maju odbył się z inicyatywy „Czytelni akademickiej“ wiec złożony przeważnie z prawników - mundantów, mający na celu polepszenie opłakanej doli tych kolegów, którzy pracują w biurach adwokackich. Zasługuje ten wiec na uwagę jako jedno z dość częstych w ostatnich czasach starań o polepszenie stosunków materyalnych, w jakich znajduje się u nas przeważna część młodzieży, zasługuje na uwagę tem większą, że właśnie owe smutne stosunki materyalne są często u nas powodem pessymizmu wśród młodzieży i skłonności do socyalistycznych teoryi o cudownem wyswobodzeniu świata z biedy.

Rezultatów wiecu ocenić naturalnie dzisiaj jeszcze nie można. Skonstatować mimo to można, że zdobyto przy tej sposobności wiele faktów z rodzimego ciężkiego życia dziesiątek i setek kolegów, a powtóre wybrano komitet, który nie cofając się przed bojkotem notorycznie wyzyskujących młodzież pracodawców ma wywalczyć licznej rzeszy kolegów lepsze warunki pracy. Nie wątpimy, że komitetowi akademickiemu pomogą w tych staraniach obywatelskim duchem powodowane jednostki z samejże sfery adwokatów.

Z końcem maja a początkiem czerwca toczyły się we Lwowie obrady wiecu narodowego, który nie mało zainteresował i nas.

Nasze obecne położenie omawiał referat kol. A. Jezierskiego (pseud.) „O stosunkach wśród młodzieży polskiej“ wygłoszony na sekcyi „rozwoju wewnętrznego“. Kończył się on następnemi rezolucyami:

Koniecznem jest dla rozwoju naszej młodzieży akademickiej wytworzenie z istniejących wyższych zakładów naukowych w Galicyi prawdziwych ognisk myśli i nauki polskiej a to:

1. przez kreowanie niezbędnych a dotąd brakujących katedr,

2. przez obsadzanie katedr wybitniejszymi siłami nauki polskiej z pominięciem wszelkich innych ubocznych względów,

3. przez usunięcie elementarnych fizycznych braków wyższych zakładów naukowych,

4. przez wydatną pomoc ekonomiczną studyującej młodzieży, zwłaszcza przez

a) tworzenie nowych a pomnażanie istniejących stypendyów bez ograniczeń prowincyonalnych, w szczególności dla młodzieży z Królestwa polskiego i krajów zabranych,

b) popieranie akademickich towarzystw zwłaszcza humanitarnych za pomocą znaczniejszych subwencyi, za pomocą ciągłej materyalnej opieki ze strony społeczeństwa,

c) natychmiastowej doraźnej pomocy domaga się akcya budowy Domu im. Adama Mickiewicza we Lwowie i Domu zdrowia w Zakopanem a to ze względu na pierwszorzędną doniosłość obu tych instytucyj dla polskiej młodzieży akademickiej.

Zresztą w obradach komitetu wykonawczego, w pracach poszczególnych sekcyi wiecowych, w plenarnych zebraniach wiecu byliśmy tak licznie reprezentowani, że zwróciło to uwagę publiczną. Przyznać trzeba, że udział młodzieży był raczej bierny, aniżeli czynny; występowaliśmy przeważnie w charakterze świadków i słuchaczów, skutkiem tego sam wiec ocenia tutaj ogół młodzieży dosyć krytycznie. Pozostanie nam z tych dni wspomnienie kilku znakomitych referatów i pamięć zawczesnej może i mniej udatnej ale jedynej w swoim rodzaju próby zjednoczenia wszystkich współczesnych stronnictw politycznych w Galicyi do obrad nad najważniejszymi postulatami chwili.

Równocześnie z wiecem narodowym odbył się uroczysty wieczór ku czci T. T. Jeża w Czytelni akademickiej, wieczór na którym uczestnicy zapoznali się z życiorysem sędziwego pułkowika. Uznanie dla kapitalnych zasług autora „O obronie czynnej“ jest u nas tak powszechne i jednomyślne, tak nawet naturalne, że nie wywołuje głośnych manifestacyi a objawia się przeważnie w czynnem stosowaniu jego zasad w bieżącem, współczesnem życiu. W tym duchu też starają się utrzymać obchodzenie jubileuszu T. T. Miłkowskiego najpoważniejsze nasze polskie organizacye studenckie. Dwie z nich, „Zjednoczenie“ i „Ogniwo“ wydały niedawno dłuż-

sze okólniki do towarzystw związkowych. Zjednoczenie zajmuje się obecnie sprawą „dnia naukowego“, który ma mieć miejsce na najbliższym zjeździe, zaś w okólniku „Ogniwa“ przebija głównie dążność do zorganizowania ogromnych, dotąd luźnie jeszcze zespolonych sił.

Zanim przejdziemy do najgorętszych spraw, które u nas żywo poruszają umysły całej młodzieży, zatrzymamy się chwilę nad doktoratem „honoris causa“, którym skąpy dotąd w uznawaniu obywatelskich zasług uniwersytet lwowski uczcił godnie jednego z najgorętszych pracowników naukowych i jednego z najlepszych obywateli Dra O. Balcera. Młodzież pochwyciła skwapliwie fakt publicznego uznania zasług obrońcy „Morskiego Oka“ i poza gremialnem uczestnictwem na uroczystości uniwersyteckiej, zgotowała profesorowi serdeczną owacyę w Czytelni akademickiej.

Ale przejdźmy już do wypadków „najgłośniejszych“. Pisałem Wam już poprzednio o „stronnictwie ludowem“ wśród młodzieży uniwersyteckiej o głośnych występach tej grupy, o reklamie robionej nawet przez „Czas“ i „Kraj“ petersburski, wreszcie o fatalnych skutkach tej polityki, którą kilku ludzi do życia akademickiego wniosło. Pójdziemy dalej, wychodząc z tej zasady, że nietylko wielkie rzeczy notować należy, ale i małych a szkodliwych pomijać nie nie należy, a to dla nauki i przestrogi na przyszłość.

Niezdrowy ten ruch, podsycany z zewnątrz — jak to codzienna prasa dowodnie stwierdziła — przez ludzi, których działalność publiczna streszczała się w krzykliwej agitacyi wyborczej, odstręczył już dawniej od siebie jednostki zdrowsze, które przestrzegając napróżno „kolegów-wodzów“ cofnęły się po poznaniu bliższem i celu i środków tego „stronnictwa“.

Została garstka ludzi o wybitnych politycznych ambicyach, o gorącym wybuchowym temperamencie a miernych niestety zdolnościach. Ci wraz z resztą niesfornych elementów międzynarodowych widząc, że w „Czytelni akademickiej“ nie zdobędą laurów, postanowili rozpocząć wraz z kolegami socyalistami-Polakami oraz z Rusinami i syonistami walkę przeciw „Czytelni akademickiej“ z zewnątrz. Celem miało być zochydzenie starego, poważnego Towarzystwa a środkiem, wiec ogólno-akademicki — polsko-rusko-syonistyczny.

Za powód posłużyć miała osobista sprawa akademika Z., człowieka, który za rzucenie Towarzystwu pospolitej, brukowej obelgi został przez wydział i Walne Zgromadzenie wykluczony

z Czytelni akademickiej, do której zresztą chyba dzięki przypadkowi — po osławionych swoich występach na zgromadzeniach publicznych został przyjętym.

Wiec, o którym mowa, zwołany był „dla akcyi antypojedynkowej“. Z góry jednak wiedziano publicznie, że przygotowuje się na tem zgromadzeniu napad na Czytelnię. Naturalnie wobec tego nie wzięła udziału w tem zebraniu zwołanem zresztą z pominięciem dotychczasowych zwyczajów, przeważna część młodzieży polskiej — a wydział Czytelni zastrzegł się ostro przeciw przywłaszczaniu sobie przez tego rodzaju zebrania prawa decyzyi w sprawach polskich.

Uchwały były takie, jak przewidywano. Pomijając rezolucye dotyczące akcyi antypojedynkowej, której potrzebę w swoim zakresie wszyscy rozumni ludzie uznają, zajęto się na dwóch posiedzedzeniach tego wiecu jednomyślnego w walce przeciw narodowej młodzieży osobistą sprawą akademika Z. przyczem dość zgodnie uznano, że postąpienie Czytalni akademickiej która ze swego grona usunęła szkodliwą jednostkę było „nieetyczne“ — a dalej zajęto się osobistą sprawą p. Niemojewskiego z Warszawy, osławionego z napadów na narodową demokracyę, przyczem nie miano słów oburzenia na poważną część polskiej młodzieży w Warszawie, a słów uwielbienia dla działalności p. Niemojewskiego, która zresztą bardzo niewielu z pomiędzy uczestników tego zebrania była znaną. — Na żądanie zdaje się syonistów uchwalono wreszcie rezolucyę w sprawie rzezi w Kiszeniewie.

Po zebraniu wybiła rewolucyjna młodzież parę szyb wspólnemi siłami — poczem z godnością rozeszła się po domach. — Szkodaby mówić tyle o tak szanownem zebraniu, gdyby nie posłużyły uchwały jego do wywołania zatargów między naszemi towarzystwami akademickiemi we Lwowie. Pomijając bowiem syonistyczne towarzystwo „Rygoryzantów“, któremu zerwanie na szczęście nieistniejących stosunków z Czytelnią akademicką nie mogło robić żadnej różnicy a znakomicie odpowiadało przekonaniom, ważyły się dwa Wydziały, mianowicie wydział „Bratniej Pomocy słuchaczów uniw.“ i „Bratniej pomocy słuchaczów Politechniki“ zerwać stosunki z wydziałem Czytelni akademickiej, właśnie na podstawie tej uchwały wiecowej. O tem lekkomyślnem, nieuzasadnionem, w praktyce niewykonalnem a w towarzystwach humanitarnych wprost niezrozumiałem postąpieniu obu tych wydziałów, o skutkach tej „polityki“ w towarzystwach „Bratniej Pomoey“ na razie mówić nie będziemy.

Do epilogu tutaj jeszcze daleko.

Wracajmy do dalszych wypadków. Ponieważ na „Ogólno-akademickim wiecu“ zakwestyonowano reprezentacyę Czytelni akademickiej, ona sama zwołała ogólno akademicki wiec polskiej młodzieży z następującym porządkiem dziennym:

1. Stanowisko wobec uchwał ostatniego wiecu.
2. Sprawa reprezentacyi.

Przebieg wiecu był bardzo gwałtowny. Usiłowano usunąć pierwszy punkt porządku dziennego, a gdy się to nie udało, przeciągnięto obrady do późna w nocy.

Uczestnicy rozeszli się bez uzyskania jakichkolwiek konkretnych rezultatów. Wobec tego Wydział Czytelni akademickiej wydał odezwę „do polskiej społeczności akademickiej“ w której obszernie omówił całą sprawę, znaczenie obecnej walki w tym celu, aby ogół zapoznał się dokładnie z właściwym stanem rzeczy. I moralnie zwyciężyła sprawa Czytelni akademickiej, ale nie drogą wiecu. Gdy nadeszło bowiem drugie posiedzenie polskiego wiecu, przeciwnicy znalazłszy się w przeraźliwej mniejszości zużyli cały zapas środków obstrukcyjnych aby uniemożliwić obrady, a gdy i tu im drogę odcięto, chwycili się niewidzianego dotąd sposobu argumentowania: świstów, wrzasków, tupania i piszczałek. Tymi środkami zmusili przewodniczącego do zamknięcia wiecu.

Ale nawet w tem położeniu rzeszy nie zaprzestali przeciwnicy „Czytelni akademickiej“ wysiłków dalszej walki. „Naprzód“, „Kurjer lwowski“ miały obronić swych zwolenników — a zabić w opinii publicznej Czytelnię akademicką. Ale spokojne, dziwnie odbijające od tej wrzawy wspomniane pismo „Czytelni akademickiej“, a dalej surowe uwagi „Słowa Polskiego“, „Nowej Reformy“, „Dziennika polskiego“. (W „Słowie Polskiem“ bronił stanowiska akad. technik St. S., starszy wiekiem student, którego nie wstrzymały przekonania socyalistyczne od wystąpienia po stronie „Czytelni akad.“) — dokonały reszty.

Skutki ujemne padły na tych, którzy pragnęli zabić w opinii publicznej jedną z pierwszych organizacyi polskich studentów. Słuszność odniosła zwycięstwo.

Jeden szczegół zasługuje tu jeszcze na uwagę. Po raz pierwszy odezwała się „narodowa młodzież politechniczna“ silnym głosem oburzenia i wystąpiła w publicznem piśmie ostro przeciw wszechwładnej dotąd na technice grupie socyalistycznej, która przez

lata całe bezpłodna a szkodliwa dla życia młodzieży tam się rozwijała.

Nowych, silnych zwolenników i sprzymierzeńców — witamy.

*
* *

Ze Szwajcaryi otrzymaliśmy następującą odezwę.

Koledzy! Wobec zbliżających się wakacyj letnich chcemy raz jeszcze przypomnieć Wam sprawę dnia naukowego, który się ma odbyć na przyszłym Zjeździe Zjednoczenia. Powodzenie tej pierwszej próby połączenia naszej młodzieży na innym bardziej stałym niż dotąd gruncie leży nam bardzo na sercu, i mamy nadzieję, że i Wy także zrozumiecie doniosłość tego pierwszego kroku w nowym kierunku.

Zwracamy się tym razem specyalnie do młodzieży krakowskiej i lwowskiej; po Was, koledzy, którzy studyujecie w dwóch jedynych polskich wszechnicach, najwięcej się spodziewamy, mając bowiem szczęście pracować pod kierunkiem polskich uczonych i mogąc korzystać z najbogatszych naszych księgozbiorów, powinniście stanąć na czele naszej młodzieży w jej dążeniach do zajęcia się nauką polską.

Zwracamy się następnie do młodzieży warszawskiej, wśród której w tak ciężkich warunkach, wielu jest takich, co chcą swe życie nauce poświęcić.

Zwracamy się wreszcie do młodzieży polskiej, studjującej poza granicami Ojczyzny na Wschodzie i na Zachodzie; od wszystkich Was, Koledzy, zarówno spodziewamy się poparcia naszych usiłowań.

Wiemy, że wielu z naszych Kolegów, przerażonych przewagą dażności politycznych w działalności naszych organizacyj studenckich, stroni od naszych towarzystw; otóż oni to w pierwszym rzędzie powinni wziąć udział w dniu naukowym, który ma być początkiem nowego zorjentowania umysłów naszej młodzieży.

Słowem wszystkich, w czyich duszach tli zapał do wiedzy, wzywamy do przybycia na nasz dzień naukowy, lub do przysłania nań swych prac; zbliży on nas do ideałów młodzieży wileńskiej, które zawsze przed oczami mieć winniśmy, a wśród których na drugim miejscu stała „nauka“.

Program dnia naukowego, ogłoszony w poprzedniej odezwie, pozostaje bez zmiany; możemy Wam jednak już teraz z radością donieść, że mamy już zapowiedziane 4 referaty; są one z dziedziny filozofii, socyologii i matematyki. Tytuły ich wraz z tytułami innych, których się w wielkiej liczbie po Was spodziewamy podamy do wiadomości publicznej po wakacyach, a tymczasem posyłamy Wam Koledzy serdeczne życzenia wesołych i owocnych wakacyj.

Komisya do urządzenia dnia naukowego na XVII. Zjeździe Zjednoczenia.

Adres: Fribourg (Suisse) — Société des etudiants polonais, „Filarecya“.

Pokwitowania.

Na Cieszyn: Kilku uczni z V. A. kl. gimn. w Nowym Sączu 1·— kor.; II-ga kl. gimnazyum III-go we Lwowie 2·40 kor.; Młodzież gimnazyalna z rosprzedaży kokardek czysty dochód 20·— kor.; Młodzież polska gimnazyalna w Kołomyi 24·— kor.; Młodzież gimnazyalna z Jasla 113·79 kor.; z Podlasia 10 rubli; klasa V. A. gimnazyum w Bochni 4·— kor.; seminaryum żeńskie i gimnazyum w Przemyślu 23·75 kor; zebrane wśród gimnazyastów jarosławskich na zabawie towarzyskiej 2·22 kor.; z rozsprzedaży kokardek przez gimnazyastów w Rzeszowie 45·— kor.; uczniowie VI kl. gimnazyalnej w Podgórzu 2·— kor.; uczniowie IV C. kl. gimn. w Rzeszowie ze składek 4·— kor.; VII kl. gimn. w Jaśle 7·— kor.

Na skarb narodowy: Karol Wolfheim z Wrocławia 5 marek; kl. III A gimn. w Bochni 3·90 kor.; seminaryum żeńskie i gimnazyum z Przemyśla 23·75 kor.; VII a klasy gimn. św. Jacka w Krakowie zebrane przez W. S. 8·43 kor.

Dla Towarzystwa Szkoły ludowej: Gimnazyaliści z Cieszyna przez A. Grabowskiego 4·— kor.; czysty dochód ze sprzedaży kokardek przez uczenice IX kl. wydziałowej w Jarosławiu 16·— kor.; Młodzież gimnazyalna z Bochni czysty dochód ze sprzedaży kokardek 17·70 kor.

Na fundusz wyborczy śląski: Młodzież gimn. z Przemyśla 22·59 kor.

Na cele narodowy: Z m. W.; W. — 35 r., P. — 140 r., M. — 23 r. 31 k., R. — 11 r. 66 k., W. — 220 r. Razem 429 r. 97 kop.

Na fundusz siedlecki wpłynęło do Kasy warszawskiej z listy Nr. 15 „Na Wrześnię-Siedlecką“ 13 rubli 7 kop.

Na Młodzież wydaloną za sprawy polityczne od realniaków kaliskich zamiast 9 rubli 20 marek.

Na oświatę narodową: Czysty dochód ze sprzedaży kokardek przez gimnazyastów w Krakowie 109·44 kor:

Na fundusz grunwaldzki: Czysty dochód z przedstawienia młodzieży polskiej z Jasła na wakacyach r. 1902 20·— kor.

Od Administracyi.

Książki nadesłane do Redakcyi:

Dokąd się udać na wypoczynek letni? Przewodnik po rodzimych zdrojowiskach, zakładach kąpielowych i przyrodoleczniczych i t. p. Berlin 1903. Nakładem „Przewodnika Zdrowia“. Cena 25 fen. = 30 gr. 15 kop.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **akad. Antoni Plutyński.**

Z DRUKARNI „SŁOWA POLSKIEGO“ WE LWOWIE
pod zarządem Józefa Ziembińskiego.